

SKRUPUŁ BEZ SKRUPUŁU W POLSCE,

ALBO

**Oświecenie grzechów narodowi naszemu
polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy nie
mianych.**

**TRAKTAT PO PROSTU GRZECZY ROZTRZĄSAJĄCY,
NA ROZDZIAŁY PODZIELONY,**

PRZEZ

PEWNEGO POLAKA

temiż grzechami grzesznego, ale żalującego, na poprawę
swoję i ludzką podany.

Karol Fusjański

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

—
1858.



943.8:

930.85

180484

CZCIONKAMI „CZASU.”

K-1027/74/45

BS

ROZDZIAŁ I.

INTENCYĄ AUTORA WYRAŻAJĄCY.

Zwyczajna jest w Polsce przypowieść, kiedy kto grzechy ludzkie cenzuruje i onym przymawia, to więc mówi: Co mi za bocian, świat czyścić. Wiem tedy dobrze, że i ja teź nie ujdę przymówki, ile od tych, którym zdać się będzie, że ich dotykam i wytykam, a lepiej mówiąc od tych, którzy się jak w zwierciadle w tym skrypcie przejrzą, obaczą i przeczytają. Ojcowie święci explikując Chrystusowe dzieje, i moralizując nad tą ewangelią w której czytam: że faryzeusze doprowadzili do Chrystusa w kościele Salomonowym nauczającego, niewiastę w cudzołóstwie złapaną, i oraz pytali Chrystusa co z nią czynić, złośliwe w sercach swych tając i pokrywając na podchwycenie Chrystusa dylemma. Myśleli bowiem oni: albo tę białogłową każe uwolnić, to krzyknjemy: że przeciwko prawu Mojżeszowemu uczy, które takich obojga płci grzeszników kamienować surowie przykazuje. Albo teź ją nie uwolni, to go w nienawiść i dyskredyt u pospólstwa podamy i wprowadzimy.

Przedwieczna zaś mądrość przejrzawszy ich zdradę, nic im zaraz nie odpowiedział, tylko: Kto jest z was bez grzechu, niech rzuci kamieniem na nią. A to rzekłszy nachylił się aż do ziemi, i na piasku pisać począł. Mówi tedy ewangielia, że każdy z faryzeuszów a owych

instyngatorów, nic nie mówiąc, głowy tylko nachyliwszy na dół, z kościoła cicho wyszedł, i tylko sama została się owa cudzołożnica. Zgadza ją się tedy wszyscy tłumacze i komentarze ewangelii świętej, że Chrystus nachyliwszy się po owych słowach: Kto z was bez grzechu,—to palcem na piasku pisał grzechy i złe nałogi skryte faryzeuszów, a ludziom nieznajome; naprzykład ten faryzeusz sam takiż cudzołożnik, ten znowu lichwiarz; ten to, ten owo zrobił, co ludzie nie wiedzą. A tak każdy grzech swój przeczytawszy odstąpił instyngowania na białogłowę i ze wstydem z kościoła wyszedł, żeby nie wyjawione były skryte występki jego. Tym to ja torem, lubo *inimitabili exemplo* przedwiecznej prawdy i mądrości Pana Jezusa, umyśliłem grzechy narodowi naszemu zwyczajniejsze odkryć, które albo cale my Polacy za grzech nie mamy, albo w małym skrupule za powszechne, i za takie, które owo święconą wodą skropić się mogą, za takie mówię je trzymamy. A co najgorsza, niecnotliwe *passim* mając tego *fundamentum*, że tak drudzy czynią, i że ich za galantów mają.

Wiem i z wiary mojej chrześcijańskiej, *et ex lumine naturae*, co jest grzechem. Nie formuję na własnem zdaniu mojem skrupułów, ale na prawie naturalnego rozumu, który sam wprzód czuję na sumnieniu, co jest grzech, choćby najbardziej złością swoją tłumil; dopiero na prawie Chrystusowem, które kościół święty katolicki rzymski, jedyny pisma bożego tłumacz i sędzia, oświecił i strzedz się go kazał. A przeto nie obaczysz tu skrupułu mniszek, które w świętem zamknięte więzieniu, w pobożne hypokondrye z smutnej wpadają melancholii. Ani też ja te grzechy i ich skrupuły wystawuję, które za oczywiste każdy katolik uznaje, jako to te, które są przeciwko dziesięciu przykazania bożego, przeciwko przykazania kościelnego, tudzież siedm grzechów głównych etc. na których opisanie ksiąg tak siła jest już napisanych. Ale ja odkryć i dotknąć chcę te grzechy, które u nas Polaków skrupułów nie znajdują, a przecie są grzechami, i jako rzeki ze źródeł, tak i one z grzechów śmiertelnych znajomych pochodzą, a przecie za grzechy śmiertelne nie są miane; i trafia się z nami to, co

w przypowieści, albo też w wymyślonej historyjce: że parobek jeden spowiadał się księdzu plebanowi mówiąc: Mam kilka grzechów powszechnych na sobie, a kilka śmiertelnych; spowiadając się zaś, za śmiertelne rachował: że jajecznicy dla chorego gotowanej w piątek powachał *casu*, że do pszenicy w polu musiał ciężar natury wypuścić, i inne bagatele pokładł. Między zaś powszednimi grzechami rachował: że ojca i matkę kaleczył, i wiele sprosności wielkich cielesnych porobił. O jakby siła takich w Polsce spowiedzi znalazł!

Ja zaś tak intencją moją prawą namieniwszy, protestuję się, że i swoje grzechy pomiędzy temi które tu wystawuję dotknął i pomieścił. Nie jestem tak doskonały jako ów wielki Augustyn doktor kościoła, który *abditā* grzechów swoich światu podał na widok w księdze szacownej u całego chrześcijaństwa, *Confessiones S. Augustini* nazwanej, i dla tego imienia mego jako on nie kładę, bom mu tylko w grzechach a nie w doskonałościach podobien. Ale przybliżając się do kresu życia i do śmierci przez lata moje, postanowiłem defekta ludzkie (*quorum pars magna fui*) ludziom odkryć, te mówię defekta, które i ja sam i drudzy (jakom się natrzymał), miałem i rozumiałem albo za potrzebne *statui*, honorowi, fortunie mojej, zdając mi się, że się przez to skrupuł zmniejszać powinien, kiedy się potrzeba przyczyniła, albowiem je całe za grzech nie miał, dla tego, że go drudzy praktykowali, jakby moda jaka nastąpiła, naśladowując bezbożną politykę Wenetów, którzy *passim* mówią kędy *ratio status* zachodzi: *Primo Venetia, in duppo Christiani*; to jest: Wprzód Wenecyanie a potem Chrzescianie. Aleć u mnie *crescente infirmitate* ciała mego, *infirmitates* duszy jaśniej pokazywać się poczęły, i dla tego abym uniknął strachu tego, co jeden moralista dowcipnie napisał, to jest: że djabeł przez cały wiek życia naszego oczom duszy i myśli naszej przyprawuje perspektywy, a to naprzód: żeby śmierć daleko się od nas być widziała, choć nie wiemy, że podczas bardzo blisko. A druga, żeby grzechy choćby były największe, małe nam się widziały. Ale tenże nieprzyjaciel nasz czart przy samej śmierci, już nie perspektywy, ale owe

straszne szkła auktywa i większe czyniące rzeczy, przypawuje na umyśle i na oczach duszy naszej, przez które najmniejszy proszek, górą całą być się zdaje, aby tem do zaleknienia i desperacyi konających przywodził. Żeby mię tedy mówię, ta przestroga źle nie potkała, i tych szkieł przemiana przy skonaniu każdego, co to czytać będzie, chciałem zawczasu przy łasce i miłosierdziu boskiem, przypomnieć sobie swoje i ludzkie ludziom grzechy, i im się powoli przypatrywać, które djabeł w płaszczyk polityki, *status*, wolności, honorów, fortuny, zwykł stroić, jako na maszkaradę; te mówię chcę odkryć, nie tykając tych, które bez żadnego wątpienia każdy za śmiertelne grzechy ma i poczyta. Odkrywam, aby jedni one za obrazę boską uznawszy, serdecznie opłakiwali, pokładając ufność odpuszczenia w nieskończonem miłosierdziu boskiem i w zasługach Chrystusowych, — a drudzy się ich mocno strzegli i pasyom swoim nie dawali góry nad zakazem boskim.

Protestuję się i w tem, że nic przeciw nauce kościoła świętego katolickiego rzymskiego upornie tu nie trzymam, i owszem się oświadczam i chlubię, że wszystkie pisma tego mojego zdania sądowi i decyzji jego podaję, a inszej świeckiej i ludzkiej cenzury się nie obawiam, ani na nią uważam; chyba żeby mi to zadano, że poprawować chcę zwyczaje i obyczaje ludzkie, sam wiedząc, że póki świata, póty i występków w ludziach, a jako dawne axioma niesie: *Peccata erunt donec homines*.

ROZDZIAŁ II.

NOWIN WYMYŚLANIE, SKRYPTÓW BEZ IMIENIA DE STATU
PISANIE, O PANACH GADANIE, MINISTRÓW CENZUROWANIE,
KRÓLÓW WEXOWANIE.

Nowiny wymyślać, one rozsiewać i publikować, rzecz jest bardziej w Polsce niż gdzie indziej zwyczajna, i

cale za grzech nie miana, ile że się zda, że cudzej sławy się nie szarpie, aleć i tego się często w tem nie uważa; takie figmenta kłaść w gazety, jest u nas imię *curiosi politici*. A nietylko fałszywą nowinkę kłaść zwykli, ale zaraz i komentarz, albo tłómaczenie konsekwencyi z niej przydać, to jest, że to albo owo znaczy, i to za tem idzie. Mówią oni (co sam często słyszałem): Cóż to wadzi? że ja v. g. tej będąc partyi *in divisa republica libera*, na dodanie serca tym co ze mną trzymają, fałsz jak *pro consolatione* i na trzymanie się przy swojej fakcyi co rozgłoszę.

Słyszałem nieraz, że im zadawano *e contra*, na co się to zda rozgłaszać, co druga albo trzecia poczta popsuje i wyrzuci? Mówili oni na to: Nic to; w takich rewolucyach *popularibus*, dobrze ludzi i tydzień w dobrej nowinie potrzymać. Alić się ci gazetarze mocno mylą. Naprzód że to jest *puerile* i prawdziwie dziecinna zabawa i dzieło, wystawiać niby z kart zamki i pałace, które jeno dmuchnie, obali, a przeto oni *curiosorum politicorum* imienia i rzeczy nie dostępują, chyba tylko tych, o których poeta mówi: *ipsi sibi somnia fingunt*.

Ale prócz grzechu przeciwko polityce, jest w tem prawdziwy grzech na duszy: bo fałszywych nowin wymyślanie i ich rozgłoszenie nie jest co inszego, tylko kłamstwo pisane; każde zaś kłamstwo jest grzechem i jako go teologowie definiują: *Mentiri est contra mentem ire*. Wszelki zmysł i fałsz nie mając inszego końca, tylko mówić przeciwko wiadomej sobie prawdzie, a tem samem drugiego oszukiwać, jest (mówię) *peccatum fallaciae*, grzechem oszukania drugiego, jest przeszkodą i zawadą *in commercio humano*, które na jednej prawdzie stoi i trzyma się, i na tej ufności, że ta rzecz, którą człowiek od drugiego słyszy, jest pewna i prawdziwa. A zatem bez wątpienia, fałszywi nowiniarze i kłamliwych gazet rozsiewacze po świecie są prawdziwi *in re* łgarze i grzeszą przed Bogiem. Alić w Polsce ten grzech jest daleko większy, cięższy niż gdzieindziej, *ex circumstantia status nostri*, i rządzenia się rzeczypospolitej wolnego. *In absolutis* bowiem *dominiis*, w których sam jeden pan rządzi, a rząd jego pański minister jeden

exekwuje, i tej woli wszyscy poddani posłusznie słuchają, gazeta czy prawdziwa, czy fałszywa, nie odmienia rządu i ordynacyi pańskiej i przeto *statum* nie intryguje ani odmienia. Jakakolwiek stanie się przez gazety w pospółstwie impressya, toć się nic w rządzie *status* nie minie, ale się stać musi jak pan umyślił i rozkazał, gdzie pospółstwo, czy wierzy, czy nie wierzy gazetom, słuchać ordynansów musi.

Ale w Polsce *non item*, ile podczas rewolucyj wojn i scyssyj domowych. Napatrzyłem się tego podczas Augustowskiej i Konteskiej scyssyj fakcyi, dopieroż w rewolucyi szwedzkiej. O jak siłę ludzi substancyje, zdrowia potracili na rozgłoszonym powrocie Kontego ze Francyi, na transportach szwedzkich wojsk, na wychodzie króla szwedzkiego Karola XII z Benderu, etc. w których to fałszywych gazetach, fałszywie partyzantów swoich wiarę, ufność i trzymanie się, jako w kajdanach trzymali, i tać to przedłużona nowinami nadzieja, przedłużyła kłótni i mieszaniny domowej, ta zabraniała Polakom przychodzić do jedności, która szczególna mogła uspokoić rzeczpospolitą wolną. I toć to ja mówię, że mniejszy grzech *in absolutis dominiis* fałszywe rzucać i wymyślać gazety, niż w Polsce, w której *populus componit statum*, i gdzie sam król i senat nie rządzi. Te tedy impressye, które gazetarze czynią szlachcie i żołnierzom, a czynią je fałszywie, te rozrywają jedność w Polsce, czynią dywizye i rozdwojenia w ludziach; a w ludziach wolnością się zaszczycających, nietylko kłamstwa są grzechem ale i przedłużenia wojny domowej, a największego nieszczęścia rzeczypospolitej. Zkąd to bowiem było, że tak ciężką i tak długą cierpieliśmy w ostatniej rewolucyi szwedzkiej oppressyą? Nie zkądinąd, tylko że ci gazeciarze pisanemi czy insusurracyami szeptanemi wkorzeniono było w umysłach i sercach Polaków dywizyą i scyssyą; że jeden przy Augustcie, drugi przeciwko Augustowi ginać chciał, i obie strony życie i substancye łożyli na przeciwne sobie utrzymania.

Jeden pobożny zakonnik w ostatnią tę wojnę szwedzką mawiał: że i on sam gorąco do Boga się modli, i braci swych do tego przywodzi, żeby Pan Bóg dał nam

wszystkim Polakom znaleźć jednego powszechnego ojczyzny nieprzyjaciela, żeby go odkrył i przywiódł nas, abyśmy wszyscy wraz na niego powstali; bo, mówił on, u jednych Sas, u drugich Szwed nieprzyjacielem polskim; tym dobry Moskal i Kozak, u drugich zły,—i konkludował: że gdyby Polacy wszyscy jednego, czy tego, czy owego uznali za nieprzyjaciela ojczyzny, łatwo i prędkoby mu poradzili. I takci za króla Gustawa stało się; póty tylko wojna pierwsza szwedzka trwała, póki Polacy przez impressyą złych ludzi odstąpiwszy króla Kazimierza, trzymali za przyjaciół Szwedów; ale skoro ich przez tyszowiecką konfederacyą za nieprzyjaciół ojczyzny deklarowali, i wszyscy się do ich wygnania *viriliter* jęli, tak to dzieło sami wykonali; bo sobie ani cesarz, ani Brandeburczyk tego *vendicare* nie powinien, których na samym wojny końcu wyprawione posiłki, z ciężkimi kondycyami ustąpienia Prus i wolnej elekcji króla kupienia, nigdzie Szwedów nie były, tylko nasze woły i barany, i nieporównane szkody w rabunkach dworów i wsi poczyniły.

Ale dobyte i wzięcie Torunia i w nim ostatka infanteryi szwedzkiej, i dywersya Czarneckiego w Holsztynie z wielką klęską Szwedów, do oliwskich przywiodły traktatów pokoju. Toby było czy Szwedów, czy Sasów za naszej rewolucyi potkało, gdyby byli wszyscy Polacy na jednego z nich powstali. Konkluduję tedy, że nowin fałszywych rozsiewanie, ile podczas rewolucyi i scysyi wewnętrznej, jest grzech i duchowny i statyczny. A żem go i ja sam praktykował, żałuję za to po katolicku. Jeżeli zaś trzymam za grzech nowin fałszywych publikowanie, daleko mam za większy grzech pisanie owych skryptów, które bez imienia *passionati scriptores per modum* dyskursów i roztrząśnienia jakiej materyi *status*, która stany rzpltej *dividet et scindit*, i pisać i rozrzucać zwykli *in publicum*; bo tam nie prostem nowin udaniem, ale racyami zwodzą *et imponunt publico*; czynią się bez żadnego prawa tłumaczami interessów rzpltej i niby sędziami. O! jakieby *volumina* podczas *interregnum* ostatniego z tych skryptów zebrało się, dopieroż w ostatnią rewolucyą szwedzką. Prawda, że każdy z nich swoje par-

tyą za dobrą i słuszną mając, nie miał za skrupuł bronić ją takimi skryptami, ale nie uważał, że scyssyi *corporis reipublicae* niemi przyczyniał i utwierdzał; która to rzplta szczególną zgodą i jednością stoi, a ztąd od pokoju i jedności Polaków oddalał, czego się nikomu, ile partykularnemu, nie godzi.

Druga, że takowe skrypta, choć najostrożniej pisane, zawsze muszą drugą stronę *perstringere*, ani się utrzymać pióro może, aby się passyą nie uwiodło oszpecić i wyszydzić drugiej partyi, co jest przeciwko miłości bliźniego, i paskwilem zakazanym od kościoła trąci.

Nie mogę tedy takie skrypta w publicznych materjach i kontrowersyach *stutus* pisane, sądzić bez skrupułu ciężkiego grzechu. Naprzód jako sławie ludzkiej szkodzące, i jako niby rany publicznej niezgody gnojące, nie leczące i przedłużające wewnętrzne *status*.

Do tych duchownych reflexyj przychodzi mi polityczna uwaga, że nie cale po tych i takich skryptach, i że prócz krótkiego tylko *plausum* i zajęcia stron, cale nie są pożyteczne, ani potrzebne do zakończenia gruntownego intrygi publicznej. Póki nadzieja była Kontego powrotu z wojskiem i pieniędzmi, póty były i skrypta te o nim, i gazety lśniące, i niby partyi tej potrzebne. Gdyby był król August i orężem i polityką się nie utrzymał, toby te skrypta nie pomogły, ani utrzymały w Łowiczu rokoszu, że się musiał królowi pokłonić w Warszawie. Toż i w rewolucyi polskiej z Karolem XII królem szwedzkim, wszystkie najmędrsze za Augustem skrypta przedysputował król szwedzki w Altramsztadzie, a car moskiewski Piotr wszystkie szwedzkie i Stanisławowskie pod Puławą; śmierć zaś króla Karola szwedzkiego pod Fryderychsdalem zapieczętowała wszystkie podobnych skryptów kancelarye; i ztąd jeden powiedział, kiedy król August powrócił do Polski po uczynionej abdykacyi swojej, wtenczas właśnie, kiedy car był pod Puławą; wydał król manifest obszerny, wywodząc racye, że jako nie był obligowany przez traktat altramsztadzki do niczego, tak z wielu racyj prawnych powraca na tron królestwa swego polskiego. Na to tedy ten jeden mówił: Na co było tak siła racyj na

trzech drukować arkuszach? Dość było te kilka słów napisać: A że króla szwedzkiego na głowę zbito i do Turek aż zagnano, tedy dla tej racyi powracam do Polski. Tak tedy jest a nie inaczej, że kiedy kto ma *pruritus* do pisania takowych *in statu* skryptów, powinien i duchownemi powściągać się racyami, i tą polityczną, że się to na mało, abo na nie nie zda; bo którą partya Panu Bogu się podoba podwyższyć, a drugą poniżyć, tę utrzymać a tamtę pograżać, to jej skrypta nie pomogą ani podźwigną. Nikt jeszcze nikogo piórem nie zwojował, na cóż się brać do takiego oręża, któren się tylko świeci a nie bije. O pisaniach tak *solute* jako i wierszami honory ludzkie jawnie szarpiących (które to paskwilami zowią) nie nie piszę, bo to grzech jawny, bo największe dobro ludzkie, to jest honor i sławę biorący.

Wywodzić że paskwil jest grzech, jest to wywodzić dzień w południe; ale i polityczny grzech jest, i daremna także praca, ponieważ i prawa i kary na nie *fulminant*. Jednak żał się Boże, że tak jest wszędzie wkorzeniony, że go i papieże w samym Rzymie cierpią i wyrugować nie mogą. Jam zaś znał takich, którzy żadnej passyi zazdrości, pomsty ku osobom, które paskwilowali, nie mieli, tylko utrzymać cugli dowcipu nie mogli, woląc i przyjaciela, niż żart stracić. Panie Boże ich nawróć.

O panach gadanie jest grzech w Polsce, który ma matkę wolność, mamkę równość, *alias aequalitatem*, a ojca dobry humor, *vulgo* lepski pacholek nazwany; bo jako *in despoticis et absolutis dominiis*, i jako to w Turczach i Moskwie, tak słowa karzą, jako uczynki, i w takiej grozie narody zostają, że źle pomyśleć ledwo drugi się odważy, — tak *e contra* w narodach wolnych, jako nasz jest polski, za pierwszy punkt wolności poczytają, gadać co jeno chcieć; każdy niemal Polak za *constitutivum* wolności i niemal za hasło z którem się rodzi, w sercu i uściech nosi: *sentire quae velis, dicere quae sentis*; i lubo te słowa do obrad tylko należą, oni je pociągają do wszystkiego. To wolnego gadania *attributum*, jest tak *connaturale* całemu narodowi, że aż i do ostatniego przeszło pospółstwa. Napatrzyłem się chło-

pów, których największa chwała, reputacya nad drugich w tem była, że w gromadzie najczęściej przed panem gadał, chociaż za to i kijem wziął.

Idźmy do czeladzi stajennej i najpodlejszej, tedy inszego między niemi dyskursu nie znajdzie, tylko złe gadanie o panach, i gdyby z woźnic, hajduków i lokajów wywodzano procesa biskupów i examen senatorów, dowiedziałby się świat wiele, czego nie wie.

Dopieroż *eminentior* stan szlachecki, za pierwszą na wolności essencyą gadać o równych sobie w szlachectwie, ale o wyższych w urzędach i fortunach (co ich panami zowią), ciągnąc jakom powiedział to *attributum* mądrej wolności, *dicere quae sentis*, z sejmików, z sejmów, (na których to potrzebna explikacya wolna zdania swojego) do prywatnych schadzek i do szeptanych konwersacyj prywatnych; tam to się nasłuchać cenzur fortuny, abo źle, abo chciwie nabytej; tam od głowy do nóg opisanie, jako najczarniejszym zazdrosnego języka pęzłem w dyskursach podobnych; bo który pan mądry, to frant; który przezorny, to szalbierz; który z dworem trzyma, to pochlebnik i wolność sprzedał; który hojny, to szalony; który krzywdy nie da sobie robić, to tyran, oppressor; który nawet ze szlachtą trzyma, to przecie nie dobry mówiąc: Oh! ten nie darmo się akkomoduje; chce coś albo na królu wyfukać, albo na nas wydrzeć. Zgoła *eo ipso praedicamento*, to jest z tego imienia i tytułu że pan, to trzeba na niego gadać, i tę to swywolną, nie wolną licencyą gadania na panów urodziła wolność. A zaś wychowała i wytuczyła ją *aequalitas*, która w jednej tylko Polsce rezyduje, w cudzych krajach zaś jest ta nieznajoma *qualitas*; bo lubo po państwach europejskich jest stan szlachecki, ale ten *subdividitur* na różne *classes*; są bowiem szlachta, grafowie, markiezwie, książęta, którzy z urodzenia temi imionami jeden od drugiego jest wyższy. U nas zaś równość jest taka: że każdy urodzony szlachcic, jest równy książęciu, margrabi i hrabi; jedne tylko urzędy preeminencyą dają, a przecie mówią: szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie. Przodkowie nasi rozumieli, że tem porządniejszą uczynią rzpltą, kiedy w nią *aequalitatem* wniosą, i niby

z całego królestwa jedną familią uczynią, kiedy wszystkie szlachtę w bracią obróca równą. I ztąd o królu i królowie o sobie nie mówili, tylko: ojcowską naszą miłością, ojcowskiem staraniem; a senat zaś starszą bracią nazwali, wszyscy się zaś bracią tytułują i nazywają, czego w żadnym kraju nie masz. My to Polacy jedni zdamy się być najprawdziwszymi Adama synami, że co Polak, to brat. A tak mówię przodkowie nasi wkorzeniając w narodzie naszym *aequalitatem*, rozumieli uformować konfidencyą i miłość braterską, żeby (jak zwykli bracia) nie uważając defektów jeden drugiego, *in charitate* rady i rządy publiczne trzymali, przez tę równość chcąc, aby był rząd dobry i sprawiedliwy; ale to tylko dobrze było na tych, którzy się starą polską cnotą rządzą.

Że zaś *aetas aetate deterior subit*, a po polsku mówiąc: coraz to się świat psuje, — z cudzoziemcami poznanie i praktyka z nimi, polor w powierzchownych obyczajach, a nie w cnocie Polakom dały. Taż sama tak piękna *aequalitas* wykarmiła ambicyą, pychę, swywołą i zazdrość, tak, iż nieuważny szlachcic wbiwszy w siebie w głowę, że jest równy panu w szlachectwie, gniewa się o to, że mu urzędem, fortuną, bogactwem, koligacyami, zrównać nie może, a do tego zemścić się nie mogąc, chce się mścić językiem, i zaraz krytyzuje, cenzuruje językiem, czy urodzenie panów, czy ich akcye; i to to jest zda mi się dobrze wywiedziono, że wolność urodziła złe o panach gadanie, a toż samo *vitium* i występki wychowuje i karmi jak mamka *aequalitas*, ale *aequalitas* źle wzięta i zażyta; jako zaś ten występki pochodzi z grzechów pychy i zazdrości, a ztamtąd nierządnej pomsty, tak i sam jest grzechem i nie prostym, kiedy jest ujmujący sławy, jest *contra charitatem*, jest przeciwko słowom Chrystusowym, który powiedział: *Nolite judicare, et non judicabimini*; nie posądzajcie, nie będziecie posądzeni. A cóż zaś jest gadać złe na panów, jeżeli nie posądzać? Z tem wszystkiem ten grzech realny, jest tak wzwyczajony w Polsce, że go za grzech nie mamy, i owszem jakom już powiedział, jest miany za

pryzwoitość i charakter człeka dobrego humoru, i za tytuł lepskiego pacholka.

Napatrzyłem się z jednej strony, że tacy ożyrcy (jako ich Mazurowie zowią) mają jakiś respekt u równych, i więcej słuchaczów niż najlepsi kaznodzieje znajdują. A z drugiej strony, że się ich panowie boją, mówiąc: zła to gęba, trzeba ją zatkać, — i czynią to prezentami lub promocyą, luboć się to podczas nie nadaje.

Jeden szlachcic gadał publicznie na pana, lubo ni ukrzywdzony, ni urażony od niego nie był; przyjaciele owego pana zbili go; on się panu skarży mówiąc, że mię zbito jako psa. Odpowiedział pan: Panie bracie, kto gada jak pies, biją go jako psa. Ale ja tego po chrześcijańsku ni radzę, ni życzę; bardziej exhortuję, aby grzech ten osławiania przez insolencyą dyskursów z ust i z serca *convertantur et vivant*. Snadniejby się Polacy ujmowali w tym lekkomyślnym złego gadania grzechu, gdyby go za grzech mieli, a skrupułu sobie nie wybijali presumcyą wolności szlacheckiej. A gdy się im mówi: A nie gadaj tego, — odpowiadają: Czemu? albowiem nie szlachcic? Jakoby to szlachcicowi wolno źle i ladajako gadać. Tę wolność, która im *in statisticis* jest pozwolona, pociągają i do złego na panów gadania, co jest z wielką różnicą, bo wolno szlachcicowi dobrze *in statu* gadać, bo każdy *ad statum* należy, ale nie źle gadać i cenzurami niepotrzebnemi honór ludziom brać i szpecić.

Najbardziej zaś powszechność grzechu tego jest do grzeszenia okazyą; wolno temu, wolno i mnie. Na co odpowiadam pięknym sensem jednego zacnego kaznodziei. Miał on mowę na słowa ś. Jana Chrzciela: *Non licet tibi rex*, nie godzi ci się królu; i troche *perstrinxit* przyostrzej tem *non licet*, tak, że ci którzy te słowa *non licet* do siebie wzięli, uskarżali się superyorowi na niego, który mu dał napomnienie i naganę. Ówże kaznodzieja na drugim kazaniu mówi: Na przeszłym kazaniu wywodziłem słowa wielkiego Jana: *non licet*, i miałem za to naganę; więc się poprawię teraz i mówię: *licet*, godzi się; i tu wywiódłszy wszystkie grzechy, że się godzi, zakończył żarliwie: *Licet*, godzi się, ale też

licet, godzi się iść do piekła. Toż i ja mówię: grzeszą gadając źle drudzy, godzi się im, godzi się też iść do piekła.

Jeżeli zaś jest niby *naturale libertatis et aequalitatis vitium*, to jest wolności i równości przywara i grzech złe o panach gadanie, — dopieroż na tych, których Pan Bóg na urzędach królestwa posadził, to jest na ministeriach, jako to: prymasów, hetmanów, pieczętarzów, podskarbach, ci prawdziwie są *meta ad sagittam*, cel do postrzału. Przeżyłem lat pięćdziesiąt, żaden za żywota swego nie był dobry w Polsce, aż po śmierci cnota ich pokazywać się poczęła, i żal dopiero wznieciła z straty tych wielkich ludzi. Co zaś za obmowy i cenzury wycierpieli za żywota! trzebaby wielkiej do pisania księgi, i nigdzie się nie prawdzi wiersz Horacyusza, jako w Polsce, że: *virtutem incolumem odimus, sublatam ex oculis quaerimus invidi*, a po polsku: cnoty gdy żyje, to jej nie kochamy, gdy z oczu zniknie, zazdrośni szukamy. Na panów gadać szlachcie jest rzecz dla zabawy i niby uciechy, i dyskursów materya i okrasa; ale cenzurować urzędników i ministrów jest rzecz u nich statystyczna i potrzebna, i mają ją za *licitam et legalem*, i że tak rzekę, za godziwą i prawną. Ledwo nie każdy u nich hetman *oppressor*, kanclerz wykrętarz, podskarbi złodziej, prymas szczęśliwy kiedy prostak, byle był rozumny *et generosus*, nasłucha się.

Nasłuchałem się i napatrzył, co Radziejowski wycierpiał; właśnie się im zdaje, że im wolność prerogatywę daje sędziego, aby *materias status* i interesów roztrzasali, i osoby *statum* dźwigające sądzą; i tak przed swój sąd i płochy rozsądek wydają niby im pozew, małej albo żadnej nie uczyniwszy inkwizycyi, dla czegoż i co to robią? Bo *penitus in arcana status* nie wchodzi, a drudzy i prawie wszyscy ich nie rozumieją, ani się na nich znają. Na to mówię nie patrząc, ani na intencją jako ministrowie *pro bono publico* radzili i rzeczy prowadzili, tylko na skutek, kiedy się nie uda, sądzą *summario processu* u siebie i dekretują. Tak pamiętam, kiedy cesarz turecki Machmet czwarty *in persona* we trzechkroć sto tysięcy Turków, oprócz Tatarów, wziął

Kamieniec, a Sobieski hetman wszystkiego wojska dwunastu tysięcy nie miał, — pospolite ruszenie pod Gołębiem tego hetmana i senatorów z nim w wojsku będących *criminaliter* sędzili, że hetman z senatorami tymi Kamieniec Turkom sprzedał, i Bronioskiego tych przedawców chimerycznych w koło niosącego, a *casu* z drugim szlachcicem zwadzonego, zabili, rozsiekali, i trupa jego w koło rycerskie przyniósłszy, zawołali: Tak będzie wszystkim, co Kamieniec przedali; zapomniawszy, że ten Bronioski na całą gębą wprzód wrzeszczał: Oto mam rejestry; czytać będę tych co Kamieniec przedali; i tak samego instygatora zabili.

Bóg zaś chciał oczywiście tę potwarz znieść, i tych potwarców skonfundować, co uczynił zaraz; bo gdy pospolite ruszenie wyprawiło posłów do Sobieskiego hetmana, *pro perduelli* go paskwilując, a Sobieski Nuran-dyna sułtana palącego koło Lublina i Zamościa począwszy z za Krasnobrodów wziął bić, aż do Kałuszy, jedenaście całych dni, co dzień, — pod Kałusz przyjechali skonfundowani posłowie pospolitacy, i między trupami i od zabitych niewolników na sześćdziesiąt tysięcy gminami, dał im hetman Sobieski audyencyą w polu, na której nie czytawszy instrukcyi swej, hetmana i wojsko przepraszali, za kalumnię z którą byli przyjechali. Co jest nietylko historykom, ale jeszcze żyjącym wiadomo.

Znowu zaś, kiedy tenże królem zostawszy Jan Sobieski z wojskiem wyszedł z Polski pod Wiedeń, tedy byli tacy, którzy protestacyą poczynili na króla i na konsyliarzów jego o to, że bez konsensu rzpltej za granice wyszedł z wojskiem, nie uważając tego, że całe chrześcijaństwo ginęło, i że gdyby był cesarz turecki wziął Wiedeń, mając w Polsce już *actu* Kamieniec, tedyby całej Polski i na śniadanie nie miał.

Jak wielu ludzi w Polsce *ex praeventionem* i z nie-słusznego rozsiania, nietylko na honorach ale i na życiu poginęli! Lipskiego wojewodę kaliskiego w kole województwa sandomirskiego pod Gorzycami zabito; Chlewiccy *particulari odio* za ochronionego Derszniaka tumult na niego zrobili, że był adherentem szwedzkim,

lubo i Szwedzi Lipskiego, i Lipski Szwedów gorzej biesia nienawidział.

Dom królewski Sobieskich na elekcji ostatniej strącono z tronu polskiego rozsianemi bajkami jedynemi, że królowa Kazimiera związała związek Baranowskiego, a ona na jego rozwiązanie pięćdziesiąt milionów talarów bitych przyjacielowi domu swego, hetmanowi Jabłonowskiemu, do rąk oddała; na którego to głowę ten związek *aemuli* hetmana byli związali o to, że taż królowa spraktykowała czambuł tatarski, w którym jej główne dwa starostwa stryjskie i kałuskie spalono i wybrano, i lubo (jako to pod czas wojny) ustawiczne bywały czambuły, a przecie tym bajkom prosta szlachta uwierzyła, i te fałszywe wymysły, bajne dyskursy, scyszą elekcji uczyniły, i taką w Polsce rewolucyą, którą potem krwią i mieczem gasić było potrzeba. Ach! uderz się w piersi, który Machiawela za ewangelią swoją sobie mając, takimi insusurracyami *populo*, wielkich ludzi o stratę honoru, fortuny i życia przyprowadzasz, a nagrodzić tego choćbyś chciał, nie możesz.

Trzecia *classis* złego gadania, cenzurowania nieprawego i wexowania niesprawiedliwego, jest w Polsce na królów com powiedział: że szlachta na ministrów gadając, cenzurowanie ich urzędnictwa ma sobie *pro debito status*. To śmieie ponawiam: że królów nietylko cenzurować, ale ich wexować mają bracia nasi za tytuł *generositatis polonae*, za przywilej *libertatis*, za stopień do honorów i otrzymanie prędsze wakansów.

To jest pewna, że królowie wszędzie jako ze słońcem w świetle, w wysokości, oświeceniu, w ogrzewaniu, i alimentacyi *sublunarium* symbolizują, tak też oczy ludzkie na siebie obracają jako słońce. Ale w żadnym narodzie nie jest tak powszechna *curiositas* i chciwość *quaerere maculas in sole*, jako w Polakach. Bo inne narody z boskich *immediate* rąk, przez urodzenie biorąc królów, a jeszcze absolutów, *cum reverentia et silentio* na te słońca tronów swoich patrzą. Ale Polacy, którzy królów sami obierają, mają ich sobie niby za kreatury swoje, na które śmieie patrzeć mogą; a i to dobrze, gdyby utemperowanemi prawem i wolnością samą, a nie

insolenti licentia oczyma na królów patrzyli, ale daleko *hic visus invisus* a raczej *invidiosus*.

O jak rzadka królowi polskiemu mówić *non licet*, o to, co właśnie *non licet*; ale tylko za hasło *non licet* wzięwszy, albo gniewu i zemsty, że nie dał król, albo postrachu, żeby *motivo* królewskiego *non licet* za płaszczy i pretext bierzemy. Tak król Jan pewnemu panu, który się gniewał o ominiony na siebie wakans, i króla w senacie wexował o sojusz z Moskwą przez Grzymałtowskiego uczyniony, *magna* Polski *praejudicia* ustąpionej na wieki Ukrainy wywodząc, lubo król nie mógł inaczej, i cała rzplta widziała to przymuszenie, bo Moskwa groziła z Turkami się na nas łączyć, a zaś przez ten sojusz w kolligacyą z chrześciany na Turków weszła, — król tedy Jan głośno rzekł do tego wexującego siebie senatora: Mospanie, nie to waszmość mów; wiesz waszmość dobrze, że temu sojuszowi był przeciwny, i nie nie winieniem, ale waszmość mów, że winien w tem, że waszmości tego wakansu nie dał. — Taka królów wexa, podszyty interes prywatny pod publiczny i to niesłuszny, jest grzech podobny herezyom, które pod pismo święte, i że rzekę boski interes, prywatnych zawziętości swoich błędy pokrywają; jest grzech *contra proximum*, jest grzech wymierzenia wakansów.

Ale daleko większy ten, który z fakcyj cudzoziemców pochodzi do wexowania królów; nie zważywszy o co się monarcha z monarchą zawezmie, czy o prywatne swoje, czy o publiczne rzeczypospolitej interesa, da się posłom cudzoziemskim ująć, albo przekupić, i króla hałasuje, że mu Szwed, Moskal, Brandeburczyk, Francuz, albo cesarski minister suggestyą uczyni.

Minąwszy Lubomirskiego wojnę pieniędzmi i ludźmi cesarskimi wyprowadzoną, i Kontowskie scyssye, czego bym wyexplikować nie mógł bez urazy (lubo z prawdą) wielkich domów, — pytam się, co było za naszych czasów naszym senatorom i posłom wdawać się i rwać sejmy z Moskwą i Brandeburczykiem, i przyszywać komendę hetmańską z nienawiścią, którą ci postronni monarchowie mieli natenczas do Fleminga; a przecie wiemy, że i pieniądze brali, i sejmy rwali, i króla wexowali.

Ten zaś grzech jest cięższy, bo nietylko *praetextuoso* wolności *titulo* mieszała rzeczpospolitą, ale ją mało nie implikowali w wojnę, na którą czuwali cudzoziemcy, żeby znowu Polskę drzeć, gdyby nie cudowna boska opatrność sprawiła, że jak mówią Włosi: Polacy się nakrzyczeli, a cudzoziemcy *vino malspeso*, darmo pieniądze uronili na posłów.

Za króla Jana i mojego wieku był posłem francuzkim Marquis de Vitrii, bardziej żołnierz, niż minister do pióra; król i królowa poróżnili się z Francją o interesa prywatne *domus*. Tyszkiewicz krajczy lit. chcąc się królestwu przysłużyć, z siebie samego cale a cale, *nec minime* dworowi się nie opowiedziawszy, pod czas sejmu, najachał na rezydencyą posła francuzkiego w nocy, dobywał, okna wystrzelał, aż warty królewskie go spędziły. Na co *infremuit* rzeczpospolita, i gdyby nie moderacya francuzkiego Ludwika XIV i Jana polskiego królów, pewnieby było do wojny przyszło i *delirio* tego Tyszkiewicza *plecterentur archivi innocui* Polacy. Tak to *immoderatus* przy królach *et non legalis zelus*, jako i takąż wexa onychże *criminosa*, grzeszna *et fatalis* ojczyźnie bywa. To com mówił *de motivis* wexy, zemsty albo na wymierzenie wakansów, pociągnąć się powinno *ad motiva servilis subjectionis* dworowi, żeby przeciwko prawu królewskiemu promowować interessa. I to równy albo gorszy grzech.

Trzeci są, którzy nie dla wakansów, ni dla fakcyj cudzoziemskich wexują królów, tylko z jednej szczególnej przewencyi: wszystko na złość królowi czynić i mówić. Raz król Jan pyta mię się, czemu jeden senator zawsze z Francuzami trzymający cesarską fakcyą przyjął? Gdym mu pewną racyą powiedział, rzekł mi: Nie to mospanie; ale wkorzeniona kontradykcyja jego do mnie; niech król Jan zostanie Żydem, to on chrześcianinem, *et e contra, vice versa*. Taki był sławny jeden i zacny poseł; ten cały wiek swój królowi Kazimierzowi *vexator* bez racyi *perpetuus*, tak, że król Kazimierz między racyami prywatnemi abdykowania królestwa, dał i tę, że mię ten poseł wexuje, a nigdy wziąć odemnie nic nie chce.

I to grzech, który za grzech nie mają, wywrócić historyjkę i rozsiać, a wieczną *in populo* o królu dać impressyą złą. Powiadał mi godny Kącki, co kasztelanem krakowskim umarł, że w pokoju będąc u króla Kazimierza paziem, był takimże Wajer wielkiej w Prusiech familii chłopiec, cudownie złośliwy i swywolny, który w gabinecie królewskim i papiery przewracał i galanterye psował; kilka razy chłostę mu dano, ale darmo, bez poprawy. Raz król rozgniewany z impacyencyi rzekł: Wolałbym psa widzieć w pokoju, niż tego chłopca; Wajer wybiegłszy rozsiał, że król mówił, że wolałby psa widzieć w pokoju niż szlachcica polskiego, co tak głęboko za prawdę wzięto, że w rewolucyach szwedzkich i Lubomirskiego, królowi to wymawiano, choć szlachcica i nie wspomniał, tylko złośliwego Wajera.

Które to *genera censurarum et vexarum* królów, jako *motiva* ich, *partim* złe, *partim* fałszywe, *partim* na ambicyi wsparte, *partim* przeszkodę obradom publicznym i rewolucye sprawujące, nie mogą być bez grzechu, lubo skrupułu ludzie do serca się cisnącego nie przyjmują. Naprzód mamy sławne Chrystusa słowa: *Reddite quae sunt caesaris caesari*; lubo był pan rzymski poganin, a Bóg człowiek i mądrość przedwieczna, każe mu *reddere*, nie tylko haracz i pieniądze intratę etc. ale honor, respekt, posłuszeństwo prawe, które jest od dochodów i intrat szacowniejsze. Wyraża toż samo ś. Paweł doktor narodów jeszcze delikatniej mówiąc: *Nolite tangere Christos*, nie każe i tykać, żeby nie posmolić pomazańców, ni pomyśleniem złem, ni gorszym jeszcze językiem.

Kiedy zaś przy winnym majestatom polskim respekt, i niesłusznego wexowania zabronieniu ja stawam, nie zabraniam narodowi polskiemu upominania się *legitime et legaliter* praw, kiedy ich królowie łamać chcą. Dali tego wielcy ludzie za ojców naszych dowody, i sława ich jest wiekuista. Ów Rafał Leszczyński, który krzesło województwa brzeskiego porzucił na sejmie, i *ad equestrem ordinem* między posły przyjęty poszedł, Zygmuntowi Augustowi rzekł wzięwszy się za szablę: Przodkowie nasi aby wolność i prawo zachowane było,

szablą opatrzyli; żeby też wolność i prawo napotem było zachowane, my także opatrzymy. Ten *zelus revixit* za czasów naszych, że królowi Augustowi *restitit* rzeczpospolita na początku wojny szwedzkiej, że ją *inconsulta republica* zaczął, a przeto legacją do króla szwedzkiego z Lipskim wojewodą kaliskim posłała, że wojny z nim nie aprobujemy, ale króla detronizować nie dopuszczimy. I gdyby był król szwedzki Karol XII medyacyą rzeczypospolitej przyjął, ofiarowaną sobie bez pretensyi niepodobnej dokazania detronizacyi, toby był i nas mało nie zgubił, i sam nie zginął. Takie *actus generosi sequendi et imitandi*, takie przyjmuje i błogosławi Pan Bóg, a insze są *crepitacula rauca*.

ROZDZIAŁ III.

SKARB KORONNY SZKODZĄCY, TAK ADMINISTRUJĄCY PROWENTA SKARBU, JAKO OBCY PANOWIE, SZLACHTA, KUPCY.

Co żartem powiedziano *sub articulo dicto: Quomodo vexandus thesaurarius?* to jako zwyczajnie bywa, *partem veri fabula semper habet*, tak mówię bez żartu, ledwo nie cała trzyma Polska, żeby podskarbach wexować. I na nich się to prawdzi, co o Żydach mówią: kto za Żydami mówi, to już wziął, a kto przeciwko Żydom, to chce wziąć; napatrzeć się tego, że tylko podskarbiego bronią kilku, albo kilkunastu pensyonarzów skarbowych; *de caetero* wszyscy jak na sówkę ptaszki.

Powiadają, że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne, i starając się o kwit, ledwo nie całą izbę poselską ujął, to pieniędzmi, to prezentami, że już *securus* do czytania kwitu przystąpił; kiedy cała izba *resonuit*: zgoda, po uciszeniu się, jeden poseł zawołał: Niemasz zgody, i skrył się, a Leszczyński trzymając registr co komu dał, zawołał z impacyencyą: A który to tam taki syn, com mu nie dał? A ów

kontradycjent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze. —

Nie mówię żeby nie było co i examinować, cenzurować, i upominać się u podskarbach, których partykularnie ja bym mógł dobrem sumieniem *revelare* sekretne ze skarbem obchody, które paluszkowaniem się zwać mają; ale mi skrupuł przyjaźni ku podskarbiemu tej kontradykcyi nie pozwala. Do tego podskarbiowie jako dobrzy chrześcianie, wiedzą że jest grzech oczywisty, cudze sobie przywłaszczając, co jest po prostemu kradzież; fałszywe rachunki podawać, co jest kłamać, a nie po prostemu, bo ze szkodą nie jednego bliźniego, to jest całego królestwa. Nie wywodzę tych grzechów, bo ja nie oczywiste zamyśliłem grzechy rewelować, ale te, które za skrupuł i za grzechy naród nasz często nie ma. Otóż to co podskarbiowie, poborcy, intendenci *et omnis nominis et generis teloniorum publicorum custodes* cokolwiek damnfikacyi skarbowi na swój pożytek czynią, to sobie za skrupuł nie mają, a raczej go jako klin z głowy wybijają.

Naprzód mówią: Rzeczpospolita nie naznaczyła pensyi za koszta i prace koło dochodów swych wybierania, a zaś: *Qui altari servit, ex altari vivit*; to znowu: *Officium nemini debet esse damnosum*, i innych podobnych wyuczyli się sentencyj, które zarówno i podobno wyżej *praeferentes* nad dekalog trzymają, i miasto pocziwej rekompensyi i sprawiedliwego zysku, co mogą sobie inwentują pożytku, i z bliźniego szkodą, i z ujmą publicznych dochodów.

Drugą allegują ciż podskarbowie sami racją *ex abusu* wexy na skarb, a nie z prawa bożego ewangelicznego wyciągnioną racją, bo mówią: że libertować woły, winą, szkuty pańskie i szlachty, którzy są albo mogą być posłami, pensye im dawać, a nakoniec kwit odkupować, (coby wszystko *in publicum bonum* poszło) musimy. Zkądże? nie z własnej substancyi, ale z publicznego dochodu; nie my winni, ale *vexatores* i szarpacze skarbu; tak właśnie jakby kto mówił: że nie na siebie, ale na kogo inszego kradnie.

Co do pierwszego ich exkuzy *ratione pensyi* argumentu, odpowiadam, że rzeczpospolita *improvide* dla swego własnego dobra czyni, że pensyi nie naznacza. Aczci słyszałem, że na 60 tysięcy albo 70 na kałamarz, i takową pensyą skarbowych, podskarbiowie na rachunkach kładli. Ale i ta racya a raczej damnifikacya skarbu *non salvat, nec solvit* ich od skrupułu grzechu, bo jako wyżej wspomniałem, koszt prawdziwy, i prace w dozorcze i pilnowaniu dochodów skarbu, mogliby na swój profit odłożyć, a my widzimy, że cokolwiek wymyślić się do szarpaniny może, to wszystko ze szkodą bliźniego i publiczną; a potem nie pomogłaby i pensya ludziom przyuczonym do inwencyj i do darcia, jak wilkowi chowanemu, który się i przy kuchni żywi, i na folwark po gęsi i kury biega, i podskarbiowie podobnymże pretekstem nie salwują sumnienia, kiedy mówią, że na szarpaczów szarpać musimy. Naprzód Dawid ś. ich uczy mówiący: *Melius est mihi incidere in manus Dei viventis*, lepiej w boskie ręce przy sprawiedliwości się oddać, niż ludzkie ochraniając, P. Boga obrażać; uczy ich i kościół ś. że: *Non sunt facienda mala, ut eveniant bona*; że nie trzeba źle robić dla dobrego, a jeszcze dla pożytku swego.

Trzeba im pamiętać na Mączyńskiego, którego król Jan znając sumnienie, przymusił go, że z województwa bełzkiego poszedł na podskarbstwo w. k., trzymał lat dwie skarb *rigidi*, senator *honesti*, potem żadną miarą nie chciał więcej tego urzędu trzymać.

Rachował się, mało co komu dawszy a prawie nic; uznali deputaci, że się za dwie lecie wyrachował, pozwolono mu kwit, aliści on po wykrzyknieniu: Zgoda na kwit! bierze głos mówiąc: Dziękuję za kwit, ale ten niesprawiedliwy, bom ukradł dwakroć sto tysięcy, które wracam; tylko nieszcześciem że ten sejm nie doszedł, boby mu pewnie była rzeczpospolita *elogium more romano et civicam* przypisała *coronam*.

Co zaś do rzeczypospolitej, gdyby lichego mego zdania posłuchała, toby naznaczyła pensyą podskarbim, z zakazaniem dawania żadnych libertacyj, a do tego zniosłaby rachunki i kwity na sejmach, tylko żeby na

sejmiki każde przedsejmowe posyłali podskarbiowie co dwuletnie rachunki percepty i wydatków, a żeby szlachta przeexaminowawszy rachunki, dała w instrukcyą posłom: To a to podskarbi niesłusznie położył, *v. g.* tyle, a wziął tyle więcej, — i żeby posłowie *sine vexa* dowiódłszy to podskarbiemu, *instantaneam* otrzymali *satisfactionem*. Sejmików przekupić trudno, posłowie o co inszego by się domagać nie mogli, tylko o to, co instrukcyą podała; byłby zawsze podskarbi *sub faerula*, a okupićby się nie mógł. Ale to jest *extra meam materiam*; ja tylko *asseverater* trzymam, że cokolwiek, jakimkolwiek pretextem, cudzego sobie kto przywłaszczy, ten pewnie grzeszy. Kiedy Bóg na tablicach Mojżeszowych palcem swym wyrysował raz: Nie będziesz kradł, a drugi raz, że specyfikacyą osła nawet mizernego, i pożądać zakazał każdej rzeczy cudzej.

Tu dopiero przychodzi termin rzeczy cudzej, a termin do examinowania głębszego, bo u nas w Polsce (jako ja już *sexagenarius* nasłuchałem się) nie mają za rzecz cudzą wszystkie publiczne dochody, tylko jakby za swoją, i tak nadysputowałem się nie raz z tymi, którzy nieprzełamanie trzymali, że przemycić, odrwać *quomodocunque* skarb, zgola, publicznych dochodów partykularnej szlachcie i panom co zyskać, nie jest grzech duchowny, tylko świecki, to jest, że nie jest materya do spowiedzi, tylko do szkody ich własnej, kiedy postrzegą, i do wstydu. A to dając racyą głupią nie chrześcijańską. 1mo. A gdzie się pożywić, jeżeli nie na skarbie? 2do. Kradną oni, jednakowoby się im to dostało. 3tio. Co to za szkoda rzeczypospolitej? 4to. Ojczyzna matka, z nas to wszystko. Które wszystkie sentymenta, jako są nieuczciwe, tak i przeciwko rozumowi, tak nie potrzebują kazisty na rezolwowanie, ale same przed zdrowym rozumem upadają i przed sumieniem prawo boskie obserwującem, bo ani najbogatszego monarchę, nietylko ubogą przez swój nieporządek rzeczypospolitą uszkadzać i na niej się żywić, nie godzi, ani przykładu brać ze skarbowych co szkodzą, ani allegować, że mała od jednego jest rzeczypospolitej szkoda, ale wielka od wielu, a i małej nie godzi się czynić,

ani naostatek matkę i ojca oszukiwać, i owszem większy grzech przeciwko temu, któremu większą winniśmy rewerencyą i miłość.

A ztąd *affirmative* konkluduję, że panom, szlachcie, kupcom, i wszelakiej kondycyi ludziom uszkadzać *quoquomodo* publiczny rzeczypospolitej prowent, jest grzech *oculti furti*, *alias* tajemnego okradzenia, który podpada, jako każde przywłaszczanie sobie bez prawa pożytku i dobra, podpada mówię pod świętego Augustyna sentencyą: *Non dimittitur peccatum, donec restituatur ablatum*.

A ztąd patrząc jakie defraudacye i jakie szkody skarbowi zadają bracia nasi, ledwo rzecz nie mogę do tych co administrują skarbowe dochody, że: *Qui me vobis tradidit, majus habet peccatum*, bo jeżeli prawdziwa teologów maxyma, że kto daje powab i okazją do grzechu drugiemu, ten tak, albo bardziej grzeszy, jako ten, który z jego okazji grzeszy: toć grzechowi co go skarbowi ludzie kradnąc czynią, okazją dają ci, co przemycają, albo protekcjami i gwałtem uszkadzają i defraudują skarb koronny. Ale ni tych co dają okazją, ni tych co krzywdzą za tą okazją, nie salwuje nic na sumieniu przed Bogiem, który nie kontentując się, sąd i karę na tamym świecie im gotować, i na tym jeszcze na postrach i poprawę drugim, karze za damnifikacyą skarbu.

Probuje to jedno dobre wielkiego człowieka zdanie i słowo; ten był Bogusław Leszczyński, który podskarbin w. k. bywszy lat kilka, a w skarbie, to jest w rękach podskarbiego wszystka płała wojska kor. i podatki ze wszystkich województw były,— postanowił położyć podskarbstwo z pięćkroćstysięcy mu czyniące, a wziąć małą pieczęć kor.; co gdy rewelował Jerzemu Lubomirskiemu marszałkowi w. k. przyjacielowi swemu, rzekł mu: Czy szalejesz bracie? tyle intraty w skarbie mając, na urząd pełen pracy a żadnej pewnej nie mający intraty idziesz? Odpowiedział mu Leszczyński: Boję bo się, żeby mię dawne prorocstwo nie potkało: *Ex male acquisitis non gaudebit tertius haeres*. To dobrze zważywszy, kto chcesz ujść kary boskiej, mijaj skarb, nie

tykaj się publicznych pieniędzy na sejmach i sejmikach; pójdźmyż do nich.

ROZDZIAŁ IV.

SEJMIKI PRZEDSEJMOWE GOSPODARSKIE, DEPUTACKIE,
TAKŻE SEJMY I TRYBUNAŁY KORONNE.

Kto pojrzy na sejmiiki nasze polskie, nic piękniejszego na pozór, nic pożyteczniejszego ani droższego znaleźć nie rozumie po całym świecie nad nie, bo co może być piękniejszego? jako że każdy urodzony szlachcic, czy z urzędem, czy bez urzędu, ma prerogatywę na sobie ministra *status*, to jest radcy publicznych spraw, i nadto jeszcze cenzora królów, hetmana, ministrów *status*, senatu, izby poselskiej, trybunału, zgola całego królestwa, i nietylko domówić się, pisać poprawę praw starych i robienia nowych, ale i partykularnych krzywd opressyi przyjaciół i własnych swoich. To z jednej strony.

Z drugiej strony wejrzawszy na *abusus*, *alias* tej wolności złego zażywania przez braci naszych, wzięwszy rzecz na uwagę, mówić się o sejmikach naszych może, co owo Ezop Xantowi filozofowi panu swemu wyrządził, kiedy na sprawienie bankietu dał mu pieniędzy z rozkazaniem, aby co jest najlepszego kupił; on nakupił jedynych ozorów; łajany od pana odpowiedział, że nie masz nic lepszego nad język. Na inny bankiet ten Ezop odebrawszy pieniądze i rozkaz od pana, żeby nakupił co jest najgorszego, nakupił znowu jedynych ozorów przy racyi, że nie masz nic gorszego nad język, kiedy źle gada. Jeden cudzoziemiec o tychże mawiał sejmikach, kiedy ich *abusus*, *defectus* i złośliwe pojał intrygi: Wasze Polacy sejmiiki są dla nas cudzoziemców jak szkatuła szczerozłota i klejnotami drogo sadzona, której

się zazdrościć chce, że u nas takiej nie dostanie, a otworzywszy ją kluczem rozumu i przezorności, to nie w tej szkatule nie znajdziesz, tylko gady, węże, trucizny, któremi się sami trujecie.

Każdy Polak (jako ja) pocziwie uważający i znający się na tem, musi przyznać, że to prawda co ten cudzoziemiec, ale *non peregrinus in Israël* mówił. A nie prawdaż to, że szlachta częścią uboga i głupia, częścią i więcej rozumna i dostatnia, od jednych panów pensyą bierze, nadzieją promocyi, puszczenia majątności, nawet samemi bankietami i zmyśloną ujęci ludzkością, *serviliter* panom na sejmikach służą, a za rozkazem i namową ich, promowują niesprawiedliwe rzeczy, tamują sejmik, nie pozwalają na nic, aż pański utrzymają interes; nawet tumulty robią w świątnicach pańskich i samym zjazdem publicznym obrad miejscach poszanowania godnych. Naostatek, bez racyi prawa albo publicznego interesu i dobra, rwać sejмки ważą się, ah! ah! za grzech sobie tego nie mają.

A na drugich panów *idem populus sine causa furit*, bez żadnej często racyi takąż *animositate* powstają sprzeciwiając się, jaką *servitute* drugim służyli; bo nie mówię, żeby się złemu i wynoszącemu *super aequalem nobilitatem*, albo go oprymującemu nie sprzeciwiać się; to jest sprawiedliwa wszędzie, i na sejmiku, tłumić pychy, oprzeć się potencji; ale to rzadko takim lepskim panom się trafia, i owszem się ich boją *et reverenter habent*.

Prócz innych przykładów, powiadają: książę Janusz Radziwił wojewoda wileński i hetman w. lit. starał się o jakąś konstytucyą *in favorem sui*, na którą żadną miarą poseł litewski pozwolić nie chciał, ani przyjąć proźby; i uprzykrzyło się to lepskiemu owemu hetmanowi; posyła w senacie *susurronem* do kontradycenta, że mu sto kijów każe dać, choćbym miał zginać, a kontradycent zaraz rzekł w głos: *Victus rationibus* księcia imści, pozwalam.

Mówię tedy, że rzadko tym lepskim opressorom i złym panom to się trafia, aby się im szlachta oparła; a najczęściej powolnym i niewinnym z zazdrości, albo z podżegania drugich panów, emulacyą albo prawo

z sobą mających, na nich najczęstsze wexy, przymówki, kontradykce się wywierają; synów, krewnych, przyjaciół na poselstwo i funkcyi publicznej niepozwalanie; rwanie na tem samem całego potrzebnego sejmu; dopiero targi: niech mi to da, niech mi to wyświadczy, *et alia*; a nie jestże to publicznego dobra i prawa szlacheckiego handel? podobny w niezbożności i grzechu *simoniae*, zakazanego od kościoła ś. grzechu przedawania i kupowania kościelnych beneficjów; bo jako rzecz święta jest chleb duchowny, *gratis accepistis, gratis date*, to jest darmo wziętej rzeczy, darmo nabywać cnotą tylko potrzeba,— tak i prawo szlacheckie pozwolenia i niepozwolenia na co na sejmiku, jest rzecz święta i darmo, bo tylko urodzeniem nabyta, i tej prerogatywy szlacheckiej od Boga danej przedawać i handlować nią nie godzi się. Jeżeli tedy *non ex integro* komparacya, to przynajmniej *probabiliter* symonią świecką to się nazwać może, kiedy szlachcic glos i zdanie swoje albo pasyami niegodziwemi rządzi, albo je za pieniądze i fawory przedaje. Jeżeli zaś w prywatnych i domowych rzeczach jest grzech, passyą gniewu, zazdrości, chciwości i innemi, i się uwodzić i niemi rządzić, jako to domowych i chłopów bez słusznej i wielkiej racyi bić, katować i grabić ich,— dopieroż jest wielki grzech, temiż samemi passyami sprawy publiczne i prawne traktować bezprawnie, bez racyi sejmiki zamieszać, kontradykować, tumulty robić, a naostatek rwać, czego wszystkiego robić skrupułu nie mamy.

Do tegoż punktu *refertur*, co ustawicznie widzimy po wszystkich sejmikach: wygra jeden w trybunale sprawę, nakazał drugiemu restytucyą fortuny, lub chłopów i luitę naznacza, konkuruje ten *licite* o poselstwo, tamten żadną miarą nie pozwoli, aż mu chłopą, wieżą i luitę daruje. A nie grzech że to? rzeczą (jakom powiedział) świętą *liberae vocis* od Boga daną, niesprawiedliwej rzeczy się domagać i tamtemu wydrzeć. A nie jestże to polityczny rozbój? rzecz cudzą (na gardło nastąpiwszy) dla punktu honoru wydzierać. Każdy widzieć może, że wszystkie trucizny dusze chrześcijańskie zabijające w tej złotej szkatule sejmików naszych znajdują

się, według cudzoziemca tego imaginacyi, ale tylko u tych, którzy *abutuntur libertate*, nie u poczciwych, których cnota mało pomoże na zgromienie złych, bo ich więcej, i źli dobrych tłumia.

Najśmieszniej zaś jest w tem, że ten grzech tak powszechny się stał między bracią, że to doświadczeniem przyjaciela zowią, cokolwiek bezprawnego i złego uczynią za panami, albo przeciwko panom, w których (z wielkim żalem patrząc) rośnie co dzień *animositas*, a z nią *imminens fatum* rzeczypospolitej i wolności, że z tej emulacyi wyrośnie kiedyś, że jeden *status* drugiego pozrze, to jest, albo *senatorius* albo *equestris*, a wyprorokuje się: *et sic pereunt felicia regna*.

Naostatek, już i nie dla faworów, pensyi, etc. albo jakiegokolwiek od pana leży, sama nomenklatura pana i szlachcica niektórych *commovet*; niech ma najsprawiedliwszą pan z szlachcicem sprawę i krzywdę, tedy przy krzywdzącym stawają, mówiąc: przecie to szlachcic, godzi się go ratować; nie examinując przy kim krzywda, a przy kim sprawiedliwość. Ztąd dobrze jeden sprawiedliwy pan odpowiedział; miał on oczywiście krzywdę od szlachcica; drugiemu się uskarża, i do ratunku go wzywa; ten mu mówi: Dobrodzieju, ja to widzę, ale przecie to szlachcic; aż ów pan rzecze: To on szlachcic, a jaż chłop? Nie uważają tego, że Bóg jako w niebie tak i na ziemi *hierarchias* postanowił, to jest porządek królów, panów, szlachty, i chłopów. Mów, że zły pan, i powstań na niego, — ale nie dla tego jednego że pan, bo się boskiej sprzeciwiasz ordynacyi; jako owi Kozacy co chcieli bić pułkownika swego, a jeden uważniejszy pytał: Za szczo se buntujecie? Odpowiedzieli: Jak se na neho ne buntowaty, koły mająt lisiuju szubu. —

Ludzie nie imieniem, ale uczynkami grzeszą: czynić dystynkcyą między złym i dobrym, *hoc virtutis opus*. A zatem takowe (jakom rzekł) na sejmikach przedsejmowych procedery, są pełne grzechu; bo i z intencyi złośliwych pochodzą i złośliwe akcye robią.

Anoż sejmiki, co je teraz gospodarskimi zowią, które tylko na jedne wziętki i szarpaniny wymyślono. Bywając na nich, zdało mi się, żem w stodole kędy

młóca, wieją, i do śpichlerza zboże znoszą, hałas tu multów narobia, a na co? Oto żeby rozebrali publiczne podatki, dochody, czopowe, szeleżne, *et alia* prowentów, ubogich ludzi ciężarów *genera*. A maż z tego co *publicum*? Nie, tylko mądra szlachta rozbiera; już nietylko grzechu, ale *absolute* wstydu nie mają w tych szarpaninach, (jako je ks. Kałuski zwał) paluszkowaniach; raczej za honór mają brać publiczne dochody.

Pamiętam na sejmiku wiszyńskim generału ruskiego, jeden mądry szlachcic i urzędnik ziemski czopowe przemyskie pięć czyli sześć lat trzymawszy, tandem szlachtę na się oburzył, że go okrzyknęli, ażeby ustąpił trzymania tego komu inszemu. Po uspokojonym hałasie, bierze głos ów zahukany urzędnik i mówi: Widzę mości panowie, żeście się waszmość zawzięli na mnie i na mój honór, ale ja (choćbym zginąć miał) *honorem meum nemini dabo*; nie puszczę czopowego; i ztąd poszło w przysłowie: czopowe przemyskie, jest to *honorem meum nemini dabo*, a gdyby nie co innego uważać, tylko żeby tych szarpanin prawdziwych, co ich largicyami zowią, nie było, toby na sto i dalej tysięcy mogło pójść na wojsko i ulgę czy folgę ubogim ludziom, co od głowy płacą. Brać tedy i *violenter* domagać się tych largicyj, jest ujmować ubogim ludziom, którzy krwawo i panom robić, i rzeczypospolitej podatki odbywać, i siebie żywić muszą; tu służy słowo ewangeliczne: *Potuerunt haec venundari et dari pauperibus*.

Na deputackich sejmikach przez szramu otwarcie starają się o deputacye, wiedząc, że przysięgać straszliwie będą (alem się ja nie starał). Inni *scrupulosiores* sami się nie starają, ale przez przyjaciół; jakby to nie jedno, samemu zabić, albo kazać zabić. I teraz nową sztukę wynaleźli: uchwyci jedną albo dwie nominacye na deputactwo; drugi drugie. Ów mówi: Ja się nie staram, ale kiedy bez mego starania dano mi kreski, o honór mój idzie, że ich nie ustąpię, — i tak albo u drugiego wytarguje ustąpienie, albo sejmik zerwie na tem nieustąpieniu, i województwo albo ziemia ma szkodę, ze swoich deputatów na promowowanie ubogich ludzi sprawnie ma.

Pamiętam piękny żart jednego Haliczanina, który otrzymawszy kreski na deputacyą, ustąpić ich drugiemu także ziemianinowi nie chciał; ale że o deputacyą nie dbał, poszedł w kapitulacyą, i przez nią ślicznego ogiera dostał. Ja nie wiedząc o tem, pytam go po sejmiku, zkądby miał tego ogiera? Odpowiedział: Ten to jest ogier, co deputatów halickich robi. I tak wszystkie sejniki pełne niesprawiedliwości, bezprawia, prawdziwie są truczyn szkatułą. *Nec est qui intelligat se peccare.*

Sejmy wszystkie mijam, *alias* ich *distincte et fuse* nie opisuję; bo te są wielkie kopije obrazów, które odrysowałem w sejmikach. Do tego, że tego burzliwego morza sejmowania polskiego ani zgruntować, ani pojąć, ani opisać nikt nie potrafi. *Eurippus* to jest, co Arystotelesa utopił; *sufficiat*, że to wszystko, ale gorzej na dusze swoje (bo szkodliwiej na rzeczpospolitą i *publicum*) senatorowie i posłowie robią, co szlachta na partykularnych województw sejmikach. Mówię gorzej i szkodliwiej, bo kiedy sejmik czy się zakłóci, czy zerwie, czy niesprawiedliwie, źle w instrukcyi i w niedołączonych posłach stanie, to jest jednego województwa czy powiatu szkoda, którą mnóstwem posłów inszych na sejmie zgromadzonych nadgrodzić i poprawić może. Ale toż robić na sejmie z tego, co się robi na sejmikach i co się wyżej opisało falkcyj, passyj, zdradliwych intryg na złości wyrządzenie królom, prymasom, *clero*, hetmanom, ministrom etc. daleko jest cięższy grzech, ponieważ jest szkoda całego królestwa, którego konserwacya, zbawienie i ratunek, tak w wojnie, jako i w pokoju, zawisły od postanowienia porządnego nie nocy jednej bezświecznej w tumulte, nie kradzionych, albo wymierzonych niesprawiedliwie konstytucyach sejmu.

Dopieroż zerwanie sejmu, o! jaki grzech. Poczciwi przodkowie nasi, którzy *liberum veto* na wszystkie wieki uformowali, rozumieli, że to będzie owe *sacrum* Troi miasta *Palladium*, którego zachowanie nie da tej Troi zginąć; postanowili go na wędzidło królom i możnym panom, kiedyby się bezprawnych i niesprawiedliwych rzeczy gwałtem domagać chcieli. Wskrzესili w nim św. Jana Chrzciciela: *Non licet tibi rex*, i opisali jego formę,

jaka posel protestować się powinien, *et in facie* trzech stanów, króla, senatu i poselskiej izby wywieść niesłuszną pretendowaną konstytucyi przeciwko prawu, albo też ze szkodą królestwa; dopieroż z protestacją wyjść, i przez to *annihilare acta* sejmu całego, i podać te same racye swoje do grodu.

Pytam się teraz każdego, czy taką formą rwać się teraz sejmy, i czy tak rwano za króla Jana? Ale świeżo nie idąc do przeszłych. A czy widziana rzecz w izbie poselskiej rwać sejmy? jako za łaski Osolińskiego się stało: a jeszcze przed nim, i marszałka nie obrawszy, ani króla przywitawszy. Nuż dopiero gdzieśmy widzieli, nie tylko formą opisaną prawem rwane sejmy, ale na fundamencie prawa, bez przekupienia, bez interesu, bez passyi, bez narzekania od cudzoziemców albo panów swoich.

Jeżeli tedy wierzymy, że cokolwiek się robi przeciwko prawu, jest grzechem duchownym, nie tylko świeckim (jakoż tak jest), bo prawo i sejm postanowiony jest jedno, co monarcha absolut w swoich państwach postanawiający, o których Pan Chrystus mówi: *Reddite caesari quae sunt caesaris*, — toć wszystkie przeciwko prawu postęпки i akcyje są grzeszne *ipso facto*, choćby konsekwencyi szkód publicznych nie przynosiły, jako oczywiście przynoszą, dyzarmując i obnażając rzeczpospolitą przez dwie lecie i z rady, i z obrony, podając ją w niebezpieczeństwo z inwazyi zagranicznej a nierządu domowego. A przecie w tym grzechu skrupułu nie masz, mówiąc: stała rzeczpospolita choć sejmy tak rwano, i stać dalej może. Ale to jest *tentare Dominum* i opatrność jego cudowną nad Polską. Stałać i stoi rzeczpospolita, choć ją Szwedzi, Moskwa, Kałmuki, Kozacy, Sasi, i Polacy złupili, ale stała jak człowiek obdarty ze skóry; i uszlibyśmy byli niezliczonych nigdy milionów z kontrubucyi rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów, gdyby nie to *veto* złe i bezprawnie zażyte, które nie dało jedności i nagotowania się na wojnę i na rezystencyą nieprzyjacielowi, i tym nieszczęsnym przyjacielowi, którzy pod imieniem ratunku gorzej nas łupili.

Naostatek rwanie sejmu (ja zawsze *suppono*) bezprawne i niesprawiedliwe, szkodę partykularnym przynosi, którą każdy kazista *ad restitutionem* osądzi. Król, senat, izba poselska na sejm się zjeżdża, umysłem i końcem, to jest na zbawienie Rzeczypospolitej i postanowienie *ordinis status*; na to kosztą łożą, każdy według kondycyi swojej. Co tam pieniędzy wyjdzie, to wszystko bezprawnie z passyi nierządnej, jeden poseł obali. A zaż nie on przed Bogiem winien, że cała Polska daremnie koszt łożyła, i tak siła milionów przepadło darmo? Czy *non tenetur* taki *ad restitutionem* tych kosztów, który ich pozbawił końca tego świętego, usługi realnej Rzeczypospolitej, że darmo pieniądze wydali? Co mówię oprócz publicznego zawodu, nieznośnym powinno być skrupułem każdemu *talia meditantibus*: O *veto! veto!* na złe zażywane kiedyś przed sądem boskim stanie, i odmieni się w łacińskie *vae!* to, a po polsku: biada to.

Jeżelim niepojętem, niejako bezdennem nazwał morzem sejmy, gdzie skryte i niewiedzieć zkąd wyrwywające się wiatry intryg i passyj ludzkich panują, i *ad naufragium publicam et privatam fortunam* przywiodzą: dopieroż trybunały koronne słuszniej morzem nazwać mogę zdrad, oszukań, do przedłużenia spraw, do zastraszenia i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji.

Nie mówię o jawnych grzechach, jako to same (wziąwszy deputacką przysięgę) wynikają, żem się nie starał, że podarków brać nie będę, że żadnego względu na krewnego, nieprzyjaciela, przyjaciela, ubogiego i bogatego mieć nie będę. Każdy się osądzi, jeżeli nie krzywo przysięga, i kto jest że się nie starał, przez przyjaciela przynajmniej, choć nie przez siebie? Korrupcyi w podatkach, inwencji w ich nabyciu i zatajeniu, *parcialitates* przy krewnych i przyjaciółach mijam; bo to oczywiste, i babom w kruchcie są wiadome grzechy wielkie. Ale kto ma za skrupuł z deputatów zepchnąć z rejestru sprawę? Kto z pacyentów (jako tych zowią, co spraw czekają swoich), żeby się w dziesięć nienależitych rejestrów nie wpisał? Kto mówię ma za skrupuł, pijany, nie pojawiający sprawy, dawać kreskę, która czę-

sto zgubi sprawę dobrą? A jeszcze wprzód, kto ma za skrupuł przyjąć deputactwo nie umiejąc prawa, i nawet marszałkiem zostać, nigdy ni *scientiam*, ni *praxim* nie miawszy prawa publicznego, a nawet i procesu jak iść powinien. A *tandem* to jest zawód sumnienia taki, jako kiedy kto czując do siebie że jest z natury tchórz, a podejmuje się komendować wojskiem, albo doktoryi lekarskiej, ten na zabicie ludzkie, a tamten na zgubienie wojska.

Jakom tedy zaczął *primaeve* te tylko grzechy *perstringere*, które u nas w Polsce za grzechy nie mają, tak do nich przypisuję i ten, który *passim dominatur* w ludziach wielkich, to jest instancją i usilną promocją za przyjacielami w niesłusznej sprawie przeciwko tym, którzy ją mają za sprawiedliwą; bo chociażby najgorsza była, jakże księża deputaci na usilne biskupów promocyje, deputaci żołnierze na hetmana, inni na innych ministrów solicytacją nie mają uczynić *etiam cum praepjudicio* sprawiedliwej sprawy. Takowe instancye bardzo ostrożne być powinny, aby promowowali, nie przymuszali, jakom się nie raz napatrzył; jednemu się *me sciente* trafiło panu: przytomny w trybunale kartkę pisał do marszałka krewnego swego *et suum intimum*, za przyjacielem; ta kartka dostała się stronie przeciwnej, która dyssymulując urazę, inszego trybunału przywiodła owego instancjującego pana, że na sto tysięcy przegrał, i dopiero rzeczono: to kwita.

Miedzy temi bez skrupułu grzechami, kłaść może a raczej miedzy tysiąc sztukami i tę: ukraść komplet deputatów, żeby się sprawa sądzić nie mogła i przewlokła, pojąc albo przekupując deputata, aby się chorym uczynił. Wiem, że jeden pocciwy marszałek, którego muszę *pro gloria facti* mianować, Radomicki wojewoda poznański, solicytowany w jednej barzo niesprawiedliwej sprawie, zrozumiawszy ją, pokazał stronie, że jej wygrać nie może. Nadchodzi sprawa, strona lubo mocna u deputatów, marszałka się boi, a dowiaduje się, że marszałek na żołądek zachorował, i mówi doktorowi, prawda że Żydowi, aby mu rano co dał na żołądek, ale nie laxującego, tylko utwierdzającego, żeby mógł

być na tej sprawie i *in persona* łamać się z deputatami za złą stronę, która to widząc, sto czerwonych złotych dała, że *cum custodia* laxujące dał doktor marszałkowi lekarstwo, z którem, niewiedząc on, ledwo przyszedł na ratusz, operacye go wzięły, że ledwie do kamienicy wszedł, a tymczasem przypuszczona sprawa *iniquissime* wygrana, nie sianem, ale czem inszem się wykrciła. A zatem nie bawiąc się nad trybunałem, przyznam, że miał racyą, co powiedział: że nigdzie odważniejszych nie masz grzeszników, jako są źli i niesprawiedliwi na ratuszu deputaci, którzy na rozpiętego na krzyżu Zbawiciela Jezusa oczyma swemi na stole patrzą, słowa jego straszliwe co moment czytają: *Justitias vestras judicabo*, obiecując Bóg sąd na ich sprawiedliwości, nie tylko na niesprawiedliwości, a przecie siłu tak źle sądzi, tak siłu do złego sądu *contribuunt*, jakoby nigdy roztrząśnienia kary i sądu boskiego na swój sąd nie bał się, ani sprzeciwiał.

Ja co to piszę, przez lat czterdzieści siła *munia* w tej rzeczypospolitej obchodząc, nigdy nie pomyślił być deputatem i marszałkiem, lubom mógł. Nie wstydzę się żem nie chciał, i żem na to miał nieodbity argument: że to jest rzecz *naturaliter* nigdy a nigdy nieuchronna ani dokazana, żeby będąc deputatem na trybunał, nie obrazić albo Boga niesprawiedliwością, uwodząc się przyjaźnią, choć nie korrupcyą, albo ludzi sprawiedliwością. A tak mówiłem: cóż mi po tem, czy Boga, czy ludzi obrażać, i na takim stanąć miejscu, na którym prócz fatygi i kosztów, jestem *in periculo* albo łaski boskiej, albo ludzkiej stracenia.

Pytano raz jednego wielce godnego człeka, czem to jest, że brat jego młodszy *incomparabiliter* niegodniejszy, nieporównaną miał większą fortunę, ni z żony, ni niczem wspartą? Odpowiedział: bo nigdy brat mój nie był sędzią i deputatem, a jam był sędzią i dwa razy deputatem: *Cape tibi hoc*. Ja *e converso* trzymam, że deputat z rozumem według Boga, skończywszy być deputatem, jest *deputatus et reputatus inter sanctos*, jako ten *qui potuit mala facere et non fecit*; ale zaraz to idzie: *Quis est hic?*

ROZDZIAŁ V.

UKRZYWDZENIA DOMÓW I DZIECI PRZEZ DOŻYWCIA

I JURA COMMUNICATIVA WDÓW.

Nagadawszy się o krzywdach i publicznych zjazdów i funkcij pochodzących, przenoszę pióro do krzywd prywatnych, które pozór i niby fundament na prawie mające, krzywdę ludziom przecie czynią, a krzywdę czyniącym skrupułu nie zadają, które ja na fundamencie prawa bożego i naturalnego wzniecam.

Przodkowie nasi fundowali wszystkie prawa na poczciwości naturalnej, boskim i natury prawem podparte. Widząc że białogłowy jest *sexus fragilis*, ułomność tę uznał i sam Bóg, kiedy ją mężowi poddał pod rząd, tedy *jura uxoria* tak obostrzyli, jako natura oko ludzkie, że nic tak delikatnego w prawach znaleźć się może, jako są białogłowskie wnioski, posagi, dożywocia, *jura communicativa*, et caetera je concernentia, żeby żadnej stracie nie były podległe. I słusznie, bo białogłowie lada kto krzywdęby mógł uczynić, gdyby surowo opisanego prawa nie mieli.

A naprzód, żeby mąż pijak, hultaj, marnotrawny, nie mógł wniesionego posagu, albo żoninego dziedzictwa stracić, sprzedać, to nic słuszniejszego, że prawo opisało, że *sine assistentia proximorum*, żona *sub potestate mariti*, to jest pod mocą żyjącego męża, żadnej nie mogła uczynić transakcyi; *alias* czy dzieci, czy krewni, dowiódłszy że to macierzyńskie dobra, choćby i dziesięć donacyj jeden drugiemu czynił, odebrać mogą.

Itidem także i dożywocie jest sprawiedliwe, ile kiedy jest od żony wniosek, że ponieważ mąż z żoną doraabiają się wspólnie chleba i fortuny, żeby *usum fructum* dóbr zobopólnych, jedno przeżywszy drugie, do śmierci swej miało; i *usus* dożywocia sprawiedliwy jest i dobry, ale *abusus* często bardzo zły; to jest po polsku: zwyczaj i zażywanie dożywocia jest słuszny i prawny, ale dożywocia złe zażywanie, niesłuszne.

A naprzód, kiedy z urody z rodziny weźmie kto hołysza pannę, dzieci z nią zostawi albo i krewnych, czy jestże słuszna, aby ta co nie przyczyniła substancji męzowej swojej, siedziała w niej i zażywała do śmierci swojej, a na to goli krewni i dzieci patrzali? A jeszcze jako *passim* bywa, pojdzie za mąż i z nim dzieci karmi, a cudzą substancją w dożywociu trzymaną skubie.

Znam jednej wielkiej rodziny panią, która trzy razy za mąż chodziła; z pierwszym obszernym dziedzicem jedną córkę miała; poszła za drugiego chudszeo, z którym dzieci miała także a z trzecim nic; dla średniego męża i dzieci na siedem kroć sto tysięcy długów zaciągnęła na pierwszego męża i córki dziedzictwo; nie wniosła zaś tylko czterdzieści tysięcy złotych. Wydając córkę za męża, powiada to, że musiała na waszą substancją tyle długów zaciągnąć; jeżeli mnie nie będziecie kwitować z nich i nie przejmiecie, to ja dożywocia nie ustapię. Ci *partim ex pietate*, a bardziej z potrzeby, przyjęli na się jej nieprawne długi, i *eventus* pokazał, że zyskali: bo więcej jak trzydzieści lat potem żyła, przez które lata nie przysliby byli do dziedzictwa swego dla dożywocia. A nie jestże to niesprawiedliwość prawem pokryta? A nie jestże to złe prawa dożywotniego zażywanie? A nie jestże to skrupuł, a kto go ma?

Ale najbardziej w królewszczynach; mąż chudy pacholek dorobił się, że królewszczynę kupił *cum jure communicativo* na żonę; umarł. Ona poszedłszy za mąż, podaje *juri communicativo* onego, to co tamten dla dzieci swoich kupił; a żeby i poznaki dzieciom z pierwszego męża nie zostawić, tę królewszczynę z pierwszego substancji kupioną przedają, pieniądze do szkatuły, a dzieci pierwszego do szpitala.

Nie w jednej wdowie napatrzyłem się, ale w jednej osobliwie patrzę z podziwieniem, że ją za świętą mają. Jakoż nabożniejszej w kościołach, w postach, jałmużnach, kościołom w prezentach, w modestyi życia, rzadko w równej znajdzie, a przecie skrupułu nie ma. Poszła za jednego, który miał braci rodzonych, a oni dzieci. Ten jej mąż dożywocia i *jura communicativa* jej zostawił, szelągą posagu naznaczonego nie wziął, bo w pół roku

po ożenieniu swoim umarł młodo. Bezdzielnia, bo półrocznia małżonka, idzie *ad jura communicativa*, nie dawszy zjeść mężowi nieboszczykowi bułki chleba z swojej substancyi, bierze w starostwach osiemdziesiąt tysięcy intraty kupionej od ojca męża swego; bierze za dożywocie sto dwadzieścia tysięcy od braci męża, klejnoty i srebra na kilkakroć sto tysięcy. Co wszystko bracia nieboszczykowscy musieli dać i ustąpić; bo za godnego człowieka i sama bardzo zacna poszła.

I rozumie ona, że bez skrupułu tego wszystkiego zażywać może, nie nagradzając to braci męża pierwszego. Mówią na to: łaska królewska i prawna; pozwalam. Ale dałżeby był jej król *jus communicativum*, kiedyby mąż tych starostw nie miał? Prawna ale niesprawiedliwa. Mąż zasłużył te królewszczyny, a ona czem przez pół roku? żeby z domu męża to wszystko w jej się obróciło. A nie jestże to *ex accepto*, kiedy do posagu mąż nie przyszedł, a bracia jego za pół roku pieniądze i klejnoty z srebrem dali? Nie odkupi się nabożeństwem i fundacyami krzywdą domu tego, z którego wzięto.

Wszyscy ojcowie śś. wołają na takie kościołom prezenta, że te są *holocaustum ex rapina*, to jest z cudzego wydarte, na ołtarz przyniesione. Nie może się P. Bogu podobać, który czystemi rękami, nie pomazanemi krzywdą cudzą każe przystępować do siebie. O jak dobrze Augustyn ś. i mądrze mówi: *Si quis cum detrimento proximiseu filiorum, seu consanguineorum vult benefacere ecclesiis, alium consulat non Augustinum*; ażeby ten sens tego wielkiego doktora kościoła całego i wdowy zrozumiały, tak go po polsku tłómaczę: Jeśli kto chce z ujmą bliźniego, dzieci albo krewnych, dobrze czynić kościołom, niech się radzi kogo inszego, a nie mnie Augustyna. — Co tedy ten mądry święty sam widział, żeby nie mógł tego radzić, niech widzą i wdowy, że tego wszystkiego P. Bóg nie przyjmuje.

Owa sławna historia co ją święty Efrem (zda mi się) wspomina, jest tego dowodem: Kiedy Justynian cesarz carogrodzki kościół ś. Zofii murował, który szacowano sto i dalej milionów, niesłychanej wielkości kolumny i marmury wożono po par kilkadziesiąt bydła,

które podczas po kilka dni niewyprężone stały. Jedna wdówka ze swojej ubogiej substancji kupowała siana i słomy, owym zmorzonym bydłom dawała. Była rewelacya, że większą sobie u Boga sprawiła zasługę, że za swoje kupowała i dawała siano, niż cesarz cudze z pospólstwa i daniny rozsypujący na ten kościół pieniądze.

Daleko tedy lepiej i zbawienniej, albo dożywocia ustąpić, zostawiwszy *honestum victum* sobie, *alias* uczciwe pożywienie, albo temże samem familii nagrodzić przez cessyą, co się z ich domu wzięło; *alias* prawo dożywocia w trybunałach i grodach, nie będzie relikwią świętą przy śmierci i kluczem do nieba. A przecie stanie to w oczach, kiedy je gromnica ostatnia rozświeci.

Mijam bezecne wdowy, które nie udzielając dzieciom, wszetecznym gachom zakazane kupują plejziry ruchomościami i pieniędzmi, bo to nazbyt oczywisty grzech (o których ja nie traktuję widomych), ale dwójaki, bo i cielesny i kradziony z cudzej substancji, której i własnej dziedzicznej na grzech zażywać się nie godzi; ale z tem do konfessyonału. Lubo się i tego nie boją takie wdowy, jako jedna mawiała: Wolę się często spowiadać, niż wziąć złego męża na głowę.

Właśnieby trzeba poprawić prawa *de abusu* dożywocia *et juriū communicativorum*, bo to i rzeczypospolitej krzywda; ale najpierwejby trzeba określić starostwa i królewszczyny kupione, żeby się tym wracać mogły, z których domów je kupiono, albo dzieciom; w czem wychwalić ś. p. króla Jana nie można, który nigdy kupionej królewszczyny, kiedy wakowała, nie dał, tylko krewnym albo dzieciom tego co kupił; a nawet w moich oczach podzielił krewnych, dając na kilku jeden przywilej królewszczyny; ale to nie moja materya. Ja tylko stukam do sumnienia wdów, żeby dzieciom albo krewnym mężowym nagrodę straconej substancji ich czyniły, nie patrząc na polskie ale na boskie prawo, które cudzego zażywać, i cudze swoim czynić zakazuje.

Zapomniałem jeszcze jedną niesprawiedliwość prawa wlewków; to jest pewna, że jest słuszna, aby kiedy żona deportuje dług mężów, assekurowała go sobie, żeby

jej wrócono; ale naprzód, kiedy ma dzieci, na cóż ma te wlewki spleconych długów na siebie a nie na dzieci wlewać? Jeżeli zaś nie ma dzieci i swojej tak wielkiej substancji, żeby zbierać mogła, pytam się, zkad ona na te wlewki, raczej na zniesienie mężowych długów, dostaje sum pieniężnych, tylko z intrat mężowych dóbr? A na cóż z intraty mężowej zebrawszy pieniądze, na siebie wlewać? Odpowiada: bo to moja industria, wolno mi je było zjeść, a na swój obrócić pożytek. A ja na to: A niemaszże pożytku z zniesionego długu, którego zażywać możesz do śmierci? A za cóż samej sumy do śmierci zażywanej, nie masz w domy wrócić z których zebrałaś, nie przenosząc na swoich krewnych?

A widzimy, że temi wlewkami, dożywociami, starożytne się domy poniszczyły, a wdowy podnieśli, że te słyną i świecą z cudzych ubogacone, a tamte z Tarnowskimi, Zborowskimi, Zebrzydowskimi w ubóstwie sobie nucca: *Stat magni nominis umbra*. Znać, że i w ich dom i takież wlewki wlały się były, które splendor bogactw ich załaly. Kończę reflexyą, że nie mianując osób, jest z półtora miliona intraty w starostwach, co je wdowy trzymają. Azaż tu nie służy, lubo złych cenzorów, faryzeuszów słowo: *Nonne potuerunt haec venumdari et dari pauperibus?* ile tym, co życia i fortuny na wojnie turckiej ojczyźnie i wierze świętej sakryfikowali.

ROZDZIAŁ VI.

EKONOMIE I W NICH INDUSTRYE SZLACHTY, KTÓRZY DOBRA DZIEDZICÓW ARENDĄ LUB ZASTAWĄ TRZYMają.

Na sam przód trzeba examinować, co jest pocziwy i prawem pozwolony zysk od sum dziedzicowi danych, a co jest z nich lichwa. W cudzych krajach *nationa-libus juribus et statutis* to jest każdego narodu postano-

wieniem, jest pozwolona i naznaczona suma profitująca od sumy pożyczonej; jest różna : po cztery, po pięć *a cento*, ale nigdy sześć nie przechodząca; i kto bierze więcej od sta niż sześć (co bardzo rzadko), to za lichwę mają i odsadzają. W Polsce zaś rzeczpospolita chrześcianom *omnis conditionis*, szlachty i nie-szlachty, pozwoliła dziesięć od sta, i wszyscy kazistowie osądzić muszą, że kto szuka i ma więcej pożytku od sumy swojej niż dziesięć od sta, to lichwę bierze, ponieważ publiczne prawo nie pozwala tylko dziesięć od sta, co jedni Polacy sumnieniem brać mogą, a w cudzych krajach te same dziesięć *a cento* mają za lichwę.

Nie trzeba zaś wywodzić co to jest lichwa; za jak wielki i wykorzeniający domy, familie, i ich fortuny grzech, stary jeszcze testament osądził. Pełne przeklęstwa są na ten grzech psalmy Dawida. Kościół zaś święty, to jest nowy testament, na starym wsparty, ma lichwę za grzech wieloraki, jako hydrę o kilku głowach; ma naprzód za grzech łakomstwa, który jest śmiertelny; ma go za grzech złodziejstwa, bo jest wydarciem cudzego; ma go za grzech przeciwko miłości bliźniego, gorzej niż ten z dziesięciu bożego przykazania: *non concupisces*, nie pożądaj cudzego, ponieważ jest aktualną ruiną potrzebnego, który musi dać, co lichwiarz wydusi na nim. Nietylko tedy *canonum* albo i *casuum cathedra*, ale i każdy zdrowy rozum osądzi to, że jest lichwa obmierzłym i szkodliwym społeczności ludzkiej, *commercio generis humani*, grzechem, i że kto bierze pożytek od sumy swojej nad to, co prawo publiczne pozwoliło, to jest, po dziesięciu od sta, ten popełnia grzech lichwy, choćby je koloryzował imionami inwencji, industrii, prace i szczęścia swego. Te bowiem klinki nie wybijają gwoźdźcia w delikatnem sumnieniu, z Bogiem i z prawem jego złączonem.

Co krótko oświecam: Naturalnie wszystkie kontrakty, lubo są dobrowolne, to jest: dziedzicowi pieniędzy, posesorowi wsi potrzeba; jednak dziedzic jest *deterioris conditionis* niż posesor, i z samej ewangelii: *melius est dare quam accipere*, lepiej dawać niż brać, i z oczywistej racyi, że go potrzeba przymusza wyzuwać się z pra-

wa dziedzica na trzy lata, i nie on prawo w kontrakcie daje, ale jemu posesor; już tedy rzadko albo nigdy kontrakty nasze mogą się zwać *actus bonae voluntatis mutuae*, aktem zobopólnej dobrej woli; a przeto darmo się posesorowie uciekają, że z dobrej woli dziedzic podpisał. Ale dajmy na to, że i z dobrej woli dziedzica, jednak najpierwszy fundament, a że rzekę natura kontraktów, jest dwojaka: 1. że dziedzic ziemię swoją puszcza na pożytek posesorowi, to jest, cokolwiek ta ziemia pożytkować może, i poddanych na tej ziemi siedzących, aby z niej według zwyczajów i prawa powinności odbywając, robili na pożytek posesora: 2. że się i sumnieniem i kontraktem posesor opisuje, a *saltem* powinien więcej nie ścigać, szukać i wymyślać pożytki od swojej sumy na tej ziemi i poddanych lokowanej, tylko dziesięć a *cento*.

Z tych dwóch fundamentów jedna prawda wynika, że nie pożytkować posesor nie powinien nad dziesięć a *cento*, bo ni ziemia ta na pożytek zostawiona i zastawiona nie powinna więcej mu przynieść, tylko dziesięć a *cento*, i prawo i kontrakt, które tylko dziesięć prowizyi naznaczyło. Uważę każdy, tę prawdziwą *basim* położwszy, kto jest tego obojga obserwujący? a raczej, kto jest z posesorów, żeby żonę, dzieci, czeladź, konie, nie wyżywił przez rok, a pono i odział, wszystkie wygody miał, a przytem prowizyą całą nie schował roczną od sumy swojej? A tak *infallibiliter* w lichwę wpada, bo tylko dziesięć wziąć powinien, a on prócz zupełnej prowizyi, te wygody ma darmo, któreby go kosztowały, v. g. w mieście niech mieszka, odebrawszy swoją prowizyą *in paratis*, tak jako ją przez rok wybiera ze wsi zastawnej. Pytam się, co go gęba, konie, drwa, kosztować będą? które przy prowizyi odebranej, na wsi trzymanej darmo bierze. Oczywista tedy, że nad to *victualia* są lichwą, bo nad pozwołoną prowizyą.

Aleć to jeszcze mniejsza: księgę by mógł napisać inwencyj przyczynienia intrat, co szlachta industryą i pracą swoją zowie; arendę żydowską u nas v. g. położy dziedzic sumy tysiąc złotych, szlachcic zaś rękawicznego, prócz tego tysiąca złotych, wymierzy dwieście, a

w inwentarz tego nie rachuje, i już ma dwieście złotych nad prowizyą industrią: a miałaby ją, gdyby wsi nie trzymał, i gdyby z prowizyi tylko żył? Położą mu sześć groszy dzień pańszczyzny, które pańszczyzny mają mu tyle a tyle uczynić, co w prowizyą *computatur*. On tą pańszczyzną *cum gravamine* poddaństwa handluje, sól i inne rzeczy podwożąc, które według sumnienia komputując za sześć groszy położonej pańszczyzny, i dwa złote zyskuje, to jest, że te pańszczyzny po sześć groszy przyjęte, *v. g.* sto złotych wyniosłoby, a on tysiąc, dwa, industrią! ale z ziemi, z poddanego, dziedzica, który nie naznaczył tylko dziesięć *a cento*, a ty *altero tanto* wyrobisz pożytku, który jest lichwa *et tenetur ad restitutionem*. Sama krescencya zwyczajnie rachuje się kopa po kopie, to jest dwa złote; a w nieurodzaj, a na zjazdy wielkie, ta kopa i po ośmiu i dziesięciu złotych bywa, a z cudzego i na cudze! Ja co to piszę, mogę *bona conscientia* powiedzieć, że dwóch szlachty u siebie *variis temporibus* pamiętam, którzy podczas drożyzny srogiej w jednym roku całą sumę, to jest jeden trzydzieści tysięcy, a drugi pięćdziesiąt całe za jedne zboża wybrali, przy innych pożytkach. Pytam się: zyskawszy na moim gruncie, moimi poddanymi, wybrawszy oryginalną sumę z prowizyą należytą, jakim oni sumnieniem wzięli oryginalną odemnie sumę *in tempore exemptionis*? Reparacyi dziedzic musi pozwolić, te z jego drzewa, jegoż mielnicy, od jegoż poddanych zwiezione drzewo postawią, i płacze to dziedzicu. Do tego, mnież się trafiło, żem dwa dworki, nie kazawszy ich stawiać i owszem zakazując, musiałem zastawnikom trzy tysiące popłacić; o industria napasna!

Znowu jaka to niesprawiedliwość a na prawie ufundowana, ustawicznie praktykowana: Zapisuje się dziedzic, że posesorowi dziesięć *a cento* powinna czynić majątność; on prawdziwie jednych prowentów nie wybierze, ale w drugich nadto miał pożytek; według sumnienia, powinnaby być rekompensa, ale nie: dopłacić dziedzicu co nie dostawało, a tobie nic do tego, co nadto się wzięło. I że grody, kondescensye, których oficyalistowie samiż są posesorami, i niechcą na siebie samych dać *praeju-*

dicatum, to już wolny posesor na sumnieniu? Oj nie, i ten co przysądził, i ten co mu przysądzone mieć skrupuł powinien. Nie mniejszy i ten, co *in turbido* sejmu w korekturze nowego trybunału zniósł kalkulacyą, osobliwie na Rusi; co podczas wojny tatarskiej puszczone wieś prawie pustą w tysiącu złotych oryginalnej sumy, to ledwo terazniejszego błogosławionego pokoju tysiąc złotych niemal czyni intraty; to nie lichwa? sądźcie się.

A nie skrupułże i to, kiedy się trafi (co rzadko) że szlachcic daje sumę na prowizyą bez puszczenia wsi, że zaraz przy liczeniu pieniędzy, prowizyą sobie bierze wprzód *anticipative*? Bo co to jest prowizya od sumy? Jest frukt, który biorącemu sumę od tej sumy uczyni. A uczyniłże ten frukt co? i godziż się przed posianiem zbierać zboże? Albo i to: od takiejże sumy często nie zapłacę prowizyi, muszę ją do kapitału przypisać, i od niego, i od zapisanej prowizyi drugą płacić prowizyą; a to prawo boskie i ludzkie zakazało.

To zaś i wstyd i skrupuł co się jęli szlachta, podczas *exempcyi* z dóbr, czerwone na wielki kamień ważyć, nie mówię żeby złe i fałszywe wyrzucać, ale na wielki kamień ważyć, czego i kupcy, którzy całą fortunę hazardują na towarach i handlu, nie czynią. Mnie, co biorę od szlachcica pieniądze, nic pożytku nie uczyni czerwony złoty wielkiego albo małego kamienia, i nie pretenduję inszych, tylko żeby były dobre. A za cóż mię przy odbieraniu pociągać, żebym na wielki kamień skupował czerwone złote? Dopieroż kiedy się opiszą na białą monetę. Widziałem że przy niedostatku jej w Polsce i Rusi, skupując na oddanie sumy białą monetą, dwa czy trzy tysiące kosztowało dziedzica. W cudzych krajach, kto bierze pieniądze nie na majątność, ale na zastaw słuszny daje, ten prowizyi od sumy nie płaci. Prawda, że punktualność ich nierówna z naszą polską, bo gdy opisany termin wykupienia zastawu przyjdzie, zaraz prawnie taxują i sprzedają, czy się okroi z tej sumy co *proprietario*, czy nie; a u nas gdyby prowizyi nie płacono przy danej zastawie w fance, toby na wieki nie wykupowali swoich zastaw; aleby lepiej trzymać

ich *sub rigore* przedania *in termino*, niż płacić prowizya przy danej zastawie.

I to między niesprawiedliwemi obrotami prawa na dziedziców rachować się powinno według Boga: zdobędzie się dziedzic i kosztem i przewagą swoją, że posesora w czasie exempcyi awizowawszy pozwem, wykupuje; on liczy pieniądze, wyliczywszy, kładzie nie pretensye, ale oczywiste krzywdy od posesora; rozeznanie chłopów uciemieniem warowanem w kontrakcie, dezołacją lasów, etc. na to wszystko kondescensya, a posesor wziął pieniądze; — naprzód koszt, remora; jednak sądzi kondescensya, każe wracać, pozywajże się o to; a często posesor siedzi w majątności, i pieniądze z wykupna trzyma. Ale według roztrząśnienia słusznego, uważajmy i tych posesorów, których ledwo dotknąłem inwencyi i industrii, ze szkodą dziedziców, bo ich tysiąc skrytych i niedociekłych znaleźć by się mogło. Uważajmy mówię co za pretexta, czyli słuszne alleguacje, wybijając sobie lichwy i niesprawiedliwości skrupuły. Najpierwszy kolor ich racyi, że to moja (mówią) industria; wolno mi z majątnością, którą niby na trzy lata kupił, czynić co chceć. Odpowiadam, że nie wolno; bo kupiona całe przez donacyą majątność, żadnej kondycyi nie przyjmuje, a w kontraktach z dziedzicem są *ab utrinque* włożone kondycye, nietylko jaka intrata, ale jaka powinność na tę intratę ma być prowadzona. Pańszczyzna położona na chleb nie na handel, co się i wyżej wywiodło, że żadna inwencya nie salwuje od tego, żeby posesor nie brał nic pożytku nad dziesięć *a cento*, i co nadto bierze, to jest lichwą i podległe restytucyi.

Drugi ichże pozór, czas dawny, że tak od wieków szlachta praktykuje, i mówi każdy: Nie ja to wymyślił, i nie ja przestanę. Na to wiedzieć potrzeba sentencyą teologów, że cnota jaka i dobry uczynek te są, które w zwyczaj gdy przyjdą, powinny się obserwować pod grzechem, ale nie złych rzeczy praktyki; *v. g.* nikt nie pokaże, żeby kościół ś. katolicki antentycznie kazał olejnym pościć postem. Polakom tylko za zabójstwo ś. Stanisława biskupa krakowskiego na siedm lat, na ubłaganie gniewu boskiego, żeby był nie karał króle-

stwa polskiego. Jak się Polacy wuczyli w olejny post, tak przez to wzwyczajenie teraz pościć muszą pod grzechem. Bo *usus bonorum operum transit in legem*. Bo wzwyczajenie w dobre uczynki przechodzi w prawo. Ze złemi uczynkami całę inaczej; *alias* by grzechu nie było upijać się i kraść, kiedy się kto w te nałogi wezwyczajai. Podobnymże responsem i ten drugi ichmościów solwuje się argument, kiedy mówią: że nie ja jeden to czynię, że całę Polska posesorów pełna, każdy tak się obchodzi, żaden za lichwę i skrupuł tego nie ma. Mówię ja podobnym responsem: Bo ani czas dawny, ani drugich grzeszących a skrupułu nie mających przykład, nie justyfikuje dobrego sumnienia ludzi. Seneka poganin, nie w rzeczach sumnienie tykających, tylko we zwyczajach i procederach ludzi, naśmiewa się z tych, co bez racyi jeden na drugiego patrzy i jego przykładem idzie. Mówi on: *Non qua eundum est, sed qua itur pergimus*. Bo to owcom i baranom przyzwoita iść za drugiem, choć w przepaść i w wodę; przykłady zaś tylko dobre, nie złe, ludzi poczeiwych kierować i wodzić powinny.

Idą ciż ichmość do przykładu kupców, mówią: Kupiec, czy drogo, czy tanio kupi, wolno mu z towarem swym czynić co chcieć, i jak może go udać, czy na zamian, czy na pieniądze, czy zysk, czy strata, i jak może sprzedać dla większego zysku. Pozwalam ja kupcowi, ale nie kontrahentowi; pierwsza, że kupiec substancyą swoję łożąc na nabycie towarów, hazarduje ją, i widzimy przykłady tego na morzach, w rozbojach, w zepsowaniu towarów; może tedy z tej konsyderacyi hazardu, obrócić się z towarem jak tylko żywnie chce, byle tylko i złe za dobre nie sprzedał. Kontrahent zaś nie hazarduje, bo suma zapisana zawsze mu się wrócić musi. Druga, kupiec handluje bez kontraktów a kondycyi, raz się umówiwszy, nabywa jeden u drugiego towarów, i bez kondycyi też wolno mu ich zażyć jako chce. Kontrahent zaś posesor, kupuje (jak powiada) na trzy lata *usum fructum* ze wsi pod opisanemi kondycyami, jak i które ma prowenta wybierać, i przeto co zyska nad opisanie nie jego jest żadną miarą jako kupiecki zysk, ale koniecznie *tenetur ad restitutionem*.

Tandem mówią, że nierzetelność dziedziców tak siłą przykładami dowiedziona, a jeszcze że są mocniejsi od zastawników, to sprawili, że ze słabszymi prawo im jest łaskawsze. Taki argument jest to pocisk zamierzony na jednego złego, a rzucony na obrażenie wszystkich; że dziedzice niektórzy są nierzetelni, to wszystkich godzi się aggrawować? Aż niemasz na najpotężniejszych prawa? Prawa (mówię), które kamykiem z procy Dawida może być nazwane, bo najogromniejszego Goliata obali, kiedy zręczna go wypuści ręka.

Krzywdzić wszystkich dla nierzetelności niektórych, jest to coś podobnego Marcinowi Lutrowi, który ogłosiwszy, że niektórzy księża, zakonnicy, opaci, nie według powinności swej duchownej żyli, wygnał *generaliter* wszystkich, zabrał dobra i klasztory, i poznosił duchowieństwa inne wszystkie *in utroque sexu*. Oj, nie bracie! karz złego, a nie znoś i nie krzywdź wszystkich.

Na tę moję przeciagnioną trochę w tym punkcie pp. posesorów cenzurę, niepochybną odbiorę cenzurę, że podobno sam dziedzic, za dziedzicami panów kontrahentów *perstrinxi*, i nie jeden *laesus* rzecze: Musiał ten autor być w obrotach, że się tak na nas gniewa. To prawda, żem siłą wycierpiał, ale *non hoc motivo* pomsty pisałem, bo taka pomsta głupia, kiedy ani mi się wróci com stracił niesłusznie, ani imienia krzywdzących mnie nie wspomniałem. Aleć nie mego resentymentu ichmość niech się boją, jako tego Pana, który nietylko partykularne osoby i familie, ale całe przenosi narody i królestwa za niesprawiedliwości i ukrzywdzenie bliźniego różnemi imionami i pretextami, które (nazwawszy je jak chcemy) zawsze uzurą i lichwą trącą.

Jam w pewnem województwie uważał, że żadnego urzędnika w niem niemasz z tych, co się arędami i zastawami bawią; wszystko nowi, przychodni, a dziedzice po kilkaset lat trwają. Nie wspominam, że ciż sami co się podobnemi bawią inwencyami, na nichże nieraz utracili. Obróć każdy na to oko: *Et retributionem peccatorum videbis*; ja idę *in proposito* dalej.

ROZDZIAŁ VIII.

SŁUŻBA ŻOŁNIERSKA I PORUCZNIKÓW KAPITULACYE.

Służba wojenna (mawiał hetman Jabłonowski) *in rigore* powinności i dysecypliny od szlachcica odprawowana, równa się najostrzejszemu zakonowi w kościele bożym, albo i przewyższa, to jest (mówił on), żeby nie z potrzeby, nie mając żyć czem innem, nie z próżności chwały świeckiej i brawady, ale z miłości P. Boga, na obronę wiary świętej, ojczyzny, zaciągnął się towarzyszyć; żeby do najmniejszego punktu ustawnie pilnując chorągwi, wszystkie bez mruczenia odbywał żołnierskie powinności, w marszach nie szarpał, wszędzie w posłuszeństwie oficerowi ochoczem, w czystości i trzeźwości, w cnotach chrześcijańskich i nabożeństwie żył. Taki i tą intencją uzbrojony w duchu i na ciele żołnierz, do tego na rany i na śmierć gotowy, pytam się, jeśli Kapucyna nie zrówna? Jako to jest według duchownego i świeckiego prawa prawda, tak *quis est hic?* kto jest taki? niech się w całym wojsku znajdzie i popisz.

Ale ja *tam rigide* żołnierza nie licząc, ani sumnienia w sprawach ich, szarpaninach nie cenzurując, które są oczywiste grzechy śmiertelne, tylko do tego idę, czego żołnierze za grzech i skrupuł nie mają. A najpierwej biore terazniejsze szczęśliwe pokoju, łaski bożej czasy. Nie mogła piękniejsza znaleźć się *nomenclatura* tej służby, jako że ją nazwano leżą żołnierską, bo od konfederacyi prawdziwa leża wojska. *Tandem* zdobyła się rzeczpospolita w okrutnej burzy wojennej z Sasami na to, co naturalistowie piszą o ptaku Alcyon nazwanym, który w największą nawałność morską na rzucających się w obłoki bałwanach gniazdo sobie na wodzie uwija, i nawałność wtedy ustaje. Tak i rzeczpospolita nasza w owej kończącej się wojnie traktatem warszawskim, fundując płacę regularną, uwiła sobie gniazdo bezpieczeństwa przeciwko nieznosnym wojska *exakeyom*, z wyniszczeniem ubogich ludzi i fortun szlacheckich.

Dochodzi tedy bez kosztu chorągwi hyberna i za-
 sługi regularnie. Za co, pytam się? Zeby rzeczypospo-
 litej służyli; idźmyż po konsystencyach, która chorągiew,
 nie mówię komplet, ale więcej nad dwóch albo jednego
 towarzysza na tej leży rachuje? Inni, to panom re-
 kodajni, to poruczników pilnują, to w domu siedzą,
 to po trybunałach i Warszawach *bon tempo* zaży-
 wają. Za co tedy płacę biorą? A to mówią, że gdy
 potrzeba przyjdzie, gotowi służyć. Cóż sami, co na
 leży leżą, co za funkcyą, i powinność żołnierską od-
 prawują? Oto jedzą, piją, zalecają się, w karty grają.
 Jeszczeż ci co ich autoramentu cudzoziemskiego zowią,
 po granicach warty odprawują, *exercitia* robią, i znać
 po nich służbę funkcyi żołnierskiej; ale bracia nasi towa-
 rzystwo, biorą pieniądze publiczne na leży, że leżą. A
 mogąc to dobrem sumieniem czynić, to jest brać pie-
 niądze darmo? Niech się bracia osądzą. Panowie poru-
 cznicy, którzy jako wielebni prowincyałowie raz w rok,
 albo we dwie lecie wizytują na konsystencyi chorągwie,
 przywiozą beczkę z sobą wina, a za to poczet rotmistrzow-
 ski, poczet porucznikowski i kapitulacyą biorą. Za co?
 Zeby z buzdylanem kiedy niekiedy przed hetmanem cho-
 dzili? Jakie zaś sztuki wyrabiają z ukrzywdzeniem żołdu
 towarzyskiego, pełne są sądy trybunałów skarbowych
 i hetmańskich. Ja rozumiem, że daremniejszego kosztu
 i niepotrzebniejszej służby w całej Europie nie znajdzie,
 a wszystka skrupułu solucya: Nie ja jeden biore; *usus*
invaluit.

Co się w przeszłych stanach już salwowało, że to
non salvat conscientiam, brać żołd a za niego bogacić
 się, żadnej żołnierskiej funkcyi nie odprawując; pójdź-
 myż znowu, żeby to ich samo (lubo za daremną służbę)
 nie dochodziło, jakiego hałasu, jakiej na związek kom-
 minacyi, jakich exprobracyj krzywdy wojska by nie ro-
 bili. Nie mają za krzywdę że darmo biorą, a mieliby
 za krzywdę, gdyby darmo nie brali. I w tem tylko je-
 dnem poznaka stanu żołnierskiego w oficerze i towarzy-
 szu, że na sejmikach i w konwersacyach upominać się
 o honor, płacę etc. zwykli wojska, a roboty żołnierza i
 exercycyi jego i cieniu nigdzie nie pokażą. *Intra nomen*

totus actus erat. Ale wszystkim cudzoziemcom i dziwem i śmiechem są kapitulacye oficerów polskich, kiedy się im *explikują*; i namby być też powinno, tylko żeśmy się już wpatrzyli i wzwyczaili. Rzeczpospolita i hyberną i zasługami regularnie poczet sowity porucznikowi i chorążemu płaci; rotmistrz jednym honorem się kontentuje i swój rotmistrzowski poczet porucznikowi ustępuje, co mu na kilka tysięcy uczyni; nadto jeszcze kapitulacyi temuż porucznikowi naznacza kilka tysięcy; za co? na co? sam od rzeczypospolitej nie biorąc nic, swoje od rzeczypospolitej przekazane darując, jeszcze ze swojej szkatuły płacić mu! to straszna.

To zaś straszniejsza, że się tej kapitulacyi tak oficer u rotmistrza upomina, że i pozywają *passim* o nią w trybunałach bez żadnej dystynkcyi, jakoby rotmistrzowi na wieś dał swoich pieniędzy. Ale to najstraszniejsza, że te kapitulacye *in rasa charta*, nie w grodzie, bardziej obiecane niż zapisane, trybunały rotmistrzom płacić każą. *Quo folio* o tem pisane prawo jakie? Kto znajdzie i jakim sumnieniem upominać się o *mere bonae voluntatis* podarunek przez prawo i proces? Mówią oni: Ja czynię honor rotmistrzowi, żem jego porucznikiem; a onże rotmistrz nie czyni ci honoru że twoim jest rotmistrzem? Jeżeli ten honor kupować kapitulacją ma rotmistrz, toć dopiero honor porucznikowski powinien albo kupować, albo nic za niego nie brać pan porucznik. O! jak to i w szlachebnym narodzie przed ludźmi brzydko, nietylko przed Bogiem, co kilku poruczników pobrało chorągwie i są drukowani w kompucie rotmistrzami, a ciż pąniętom i panom poustępowali rotmistrzostwa, żeby od nich jako porucznicy brali kapitulacją, i poczty rotmistrzowskie. *O tempora! O mores!*

Jest zwyczaj, i to niedobry i rzadki w cudzych krajach, że regimenty i pułkownikostwa kupują, bo i honor i pożytek otrzymują. Ale tu u nas płacić z swojej szkatuły i kupować honor, żeby subalternem oficer służył rzeczypospolitej, i od niej płacony, i że rękę na chlebie rotmistrzowskim, tego nigdy i nigdzie nie masz i z tego się wszędzie śmieją.

Konkluduję, że żadną miarą dobrem sumnieniem kapitulacyi inaczej pretendować nie mogą porucznicy, (mówię) inaczej, tylko jako podarunku, to jest: dasz, to dobrze, nie dasz, to jak sobie chcesz; ale o kapitulacye pozywać grzech, a daleko w trybunałach większy, przysądzając, tak jakoby był dług realny i dany od pretendenta. Bo jeżeli idzie *axioma*, że dług *nec ex dato, nec ex accepto*, albo nie idzie, albo ma wielkiej uwagi ochronę, — dopieroż dług kapitulacyi, który nie jest co innego, tylko że daje za to, żeby jeszcze mój poczet brał.

Nie uchodzą skrupułu oficerowie cudzodziemskiego autoramentu i polskiego, kiedy rzeczpospolita *enumeratim* położyła w żołd dragana lenung, barwę, poprawę oręża psującego się. Za co oni, to jest pułkownicy, kopgielty biorą? Zkąd ta urosła pogłównego dragonńskiego exakcyja? Jeżeli pułkownicy piechoty, dragonii, przed regulamentem traktatu warszawskiego te kopgielty brali, pytam się co ich regimenty kosztowały, kiedy rzeczpospolita nie płaciła? Kto barwę, kto lenungi dawał? Ci tedy mogli dobrem sumnieniem brać kopgielty, i jeszcze na swoje nie wyszli. Ale przy terażniejszej ordynacyi grzech przed Bogiem i rzeczypospolitej krzywda, nie na regimenta nie łożąc, brać z nich kopgielty.

Dopieroż grzech barwy ladajakie dawać, a w kilka ich lat sprawować, kiedy rzeczpospolita co dwie lecie je dawać obmyślała; w lenungach ich krzywdzić, ujmować różnemi pretextami, i tak siła nieznajomych sztuk drogą, chcieć z publicznego grosza swój czynić. Wierz mi, czego hetmani i generałowie dociec czy nie chcą, czy nie mogą, dociecze oko, które przepaści serc i ludzkich spraw przenika, i prawda Chrystusowa uchybić nie może, że: *Nihil absconditum, quod non reveletur*; examinuj się kto to czytasz.

Alias, żołnierzem być cnotliwym, nabożnym, powinność swoją *ad assem* (jako mówią) z pilnością i ochotą odprawującym, jest to, mówię, stan wysokiej szczęśliwości, według Boga i ludzi, którego żaden stan świeckiej kondycyi swojej nie ma. Bo ma szczęście przysługować się Bogu i ojczyźnie, *quod summum*, i zarabiać

na niebo; ma honór i preeminencją przed inszemi stanami, każdy bowiem żołnierzowi ustąpi; — i być dobrym rycerzem, jest chwalebniejsza, niż być oratorem, uczonym, reputacya. Ma do tego i płacę, *ergo* ma zasługi przed Bogiem, honór i pieniądze, i zda się że mu płacą, żeby był z honorem szczęśliwym; takim się być starać każdemu należy, aby laur nie był zwiędły łzami ubogich ludzi, krzywdą kompanów pod sobą będących, zawodem płacącej rzeczypospolitej; bo inaczej nie laur, ale gnój na głowie nosić będą.

Jeszczebym mógł obszerniej mówić o krzywdzie partykularnych w Polsce ludzi, które im *publicum* zadaje, to jest, że pułkownicy Polacy i cudzoziemcy tak wielkie koszta realne na regimenta łożyli, a od lat więcej trzydziestu nie nie wzięli, pod jednym pretextem, że wojska koronne niezliczone *exactionum genera* i szarpaniny czyniąc, Polskę lezowali i nadto wybrali, to jest *justum*, aby takich karać, nietylko im nic nie dać. Ale to mijam, Pana Boga prosząc, aby wszelką niesprawiedliwość publiczną *a publico* oddalił i odrzucił, jako materyą do karania całej Polski, za niesprawiedliwość *status* Polski.

Już tedy jako w porcie kotwicę zarzucam, i zastawiam pióro moje, przepłynąwszy burze publiczne i prywatne, których się na zjazdach, *et omnis generis* praktykach w Polsce napatrzyłem.

Z brzegu patrzę na fale, *e portu Neptunum specto furemtem*, których nie uśmierzą pewnie reflexye moje w tym skrypcie wyrażone, lubom ich z prawa Chrystusowego, kościelnego, statycznego, i samej natury zaciągał. Jeżeli tak wiele mądrych ksiąg, kazań, katechizmów, nie miało mocy dotąd wykorzenie grzechy jawne, dopieroż nie spodziewam się, aby te grzechy, które za grzech nie mają, miały ustać w ludziach, dla lichego skrupułu mojego. Twoje to, o Boże! dzieło, i tyś to jest jeden, który i odpuścić grzechy, i odmienić ich w cnoty możesz. Ty Panie moję dobrą intencją przyjmiesz, i ludzi poprawisz.

Ja zaś ani nikogo za urazę nie przepraszam, bom nikogo nie mianował, ani czytelnika cenzury nie boję się, bo nie znajdzie na kogo się gniewać, sam grzeszny, i podobno w tem samem, com tu wyjawiał i napominał. Żałuję tak za to, czemem Boga obraził, cieszę się, że żałuję, i do żalu i poprawy drugih pobudzam.



KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O JANIE STANISŁAWIE JABŁONOWSKIM

AUTORZE

SKRUPUŁU BEZ SKRUPUŁU.

Jan Stanisław Jabłonowski, naprzód chorąży koronny, potem wojewoda wołyński, nakoniec wojewoda ruski, białocerkiewski, świecki, mościcki starosta, był synem Stanisława hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego, i Maryanny z Kazanowskich, wojewodzanki braclawskiej, Jabłonowskich.

Był on przyjacielem Leszczyńskiego, i wraz z wielu innymi senatorami i dygnitarzami państwa działał na jego stronę pod panowaniem pierwszego Sasa; za co Stanisław wstąpiwszy na tron zrobił go kanclerzem, a August osadził w więzieniu w Königsteinie. Te okoliczności z jego życia opisuje obszernie *Limiers*, w dziele swoim: *Histoire de Suède sous le règne de Charles XII* t. V. p. 85., a pamiętniki jego w więzieniu pisane, pozostają dotąd w ręku rodziny. Niesiecki w t. II str. 289, następujące szczegóły z jego życia przytacza: „Ółtarz ś. Xawierowi w naszym kościele lwowskim wystawił, kędy też po śmierci złożony w r. 1731; na krześle województwa ruskiego lat trzydzieści i cztery przeżywszy. Kościół i klasztor OO. Bernardynom w Fradze wymurował, wraz z małżonką swoją Joanną markiezowną de Bethune, których dom panował niegdy we Flandryi

przed rokiem tysiącnym. Matka jej była Ludwika markiezwona d'Arquien, starsza rodzona siostra Maryi Kaziemierzy królowej polskiej, małżonki króla Jana III.“ Zresztą był to człowiek myślący, który rozumiał ówczesny stan kraju, widział złe gnieźdzące się w Polsce, i chciał szczerze przyłożyć się do jego usunięcia.

Z pism jego następujące znane są z druku: *Oratio ad regem Poloniae Augustum II novissime electum*. 2) Modlitw 47 na post wielki i na dni jego. 3) Nowa decenna do ś. Franciszka Xawerego. 4) Traktat o niepokalanem poczęciu Najśw. Panny z hiszpańskiego i francuzkiego Wincentego Justyniana Dominikana na polskie przetłómaczony. 5) Myśli i reflexye pewnego penitenta, opłakującego rozkosze światowe, na siedm psalmów pokutnych. 6) Traktacik o Opatrzności boskiej z dokładem nowym. 7) Zabawa chrześcijańska, albo żywot zbawienny Jezusa wierszami opisany. 8) Historya o obrazie Najśw. Panny Sokalskiej wierszem. 9) Historya Telemaka syna Ulissesa z francuzkiego polskim wierszem przetłómaczona; romans moralny. 10) Ezop nowy polski, to jest życie Ezopa. Także sto i oko bajek. Wreszcie 11) Skrupuł bez skrupułu. — Ostatniego tego pisma pierwsza edycja uczyniona we Lwowie 1730 r. 4to, nader jest rzadka, gdyż autor, jak powia Niesiecki wymieniwszy to dziełko: „tę książkę z pewnych racyj chciał zagubić.“ — Dopiero w dziesięć lat po jego śmierci, bo w r. 1741, przedrukowano je powtórnie 8vo minor., bez miejsca druku.